Nr 120 Kraków, Niedziela dnia 26 Maja 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szanownych Abonentów miesięcznych upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi: W mieście za czerwiec 1 złr. 35 cent. do końca września 5 złr. 35 ct., na prowincji za czerwiec 1 złr. 70 cent. do końca września 6 złr. 70 cent.

Dwie mowy.

Audytorjum rzymskiego teatru „Argentina“, przemieniono na salę bankietową, w której zwolennicy rządów Crispiego i przyjaciele, wydali onegdaj na jego cześć ucztę mającą charakter polityczny. Gdy zabrał głos premier ministrów włoskich, zaległa cisza uroczysta i wszyscy zwrócili się w jego stronę, bo słowa wypowiedziane przez Crispiego, zaważą na szali losów półwyspu Apenińskiego, który od pewnego czasu przechodzi ciężkie koleje ekonomiczne, co oddziaływa nawet ujemnie na stosunki zagraniczne. Niktby nawet nie przypuszczał, żeby w przybytku poświęconym Muzom, rozgrywały się tak ważne sprawy, bo zieleń i kwiaty, w które przybrane były stoły, ściany, scena, loże i t. d., prędzej zdawały się świadczyć, że tutaj odprawia się biesiada na cześć jakiejś sławnej baletniczki, lub tenora, biorącego wysokie *c*, aniżeli dla człowieka w podeszłym wieku, o białych włosach i orlem spojrzeniu, który przez długie lata trzymał ster władzy w ręku i przy schyłku swojego życia, nie chce jej jeszcze z rąk wypuścić.

O godz. 1 w południe, zjawił się Crispi, przywitany oklaskami. Zajął miejsce honorowe. Obok niego jenerał Cosenz, były szef sztabu jeneralnego; dalej burmistrze: Rzymu, Neapolu, Florencji, Messyny, wielu prefektów, deputowanych, senatorów. W ogóle zgromadziło się przeszło 500 osób. Mowa Crispiego, jeżeli mamy otwarcie powiedzieć, jakkolwiek przyjętą była z zapałem przez obecnych, nie wywrze głębokiego wrażenia. Crispi apoteozował siebie i swoje rządy, a bił taranem w przeciwników. Przytaczamy jej ważniejsze ustępy:

„Gdy obejmowałem rządy w 1893 r. — mówił premier — Włochy były zupełnie zdyskredytowane na zewnątrz, co zaostrzało niebezpieczeństwo wewnętrzne. Może nie powinienem się był tego podjąć, lecz byłoby to tchórzostwem, więc też idąc za wolą króla i narodu, stanąłem do walki z żywiołami niesfornemi. Powoli otucha wstąpiła w serca dobrze myślących; w Izbie odwołałem się też do uczuć patrjotycznych i pokoju Bożego. Przemawiałem jednak do Izby, która powstała nieorganicznie i miała na sobie ciężkie plamy. Jednakowoż powoli zaufanie zaczęło wzmagać się, bo rząd poparty przez kraj, wziął się do pracy i rany zaczęły się zabliźniać. Zdawało się, żeśmy powrócili na drogę dobrą i że zawiniemy szczęśliwie do portu.

Gdyśmy już bliscy byli celu, powstała niefortunna koalicja. Chciała ona sprowadzić parlament na błędne drogi, a kraj popchnąć do przepaści. Trybuna narodowa stała się przytułkiem potwarzy, która zastąpiła sztylet i truciznę, używane w wiekach średnich. Stawiłem jednak czoło, bo musiałem bronić systemu, którego byłem przedstawicielem. Chcąc udaremnić konspirację, przedstawiłem królowi rozwiązanie Izby i odwołanie się do narodu. Opozycja w swojej zaciekłości życzyła rządowi nawet klęski w Afryce, lecz i tam się przeliczyła, bo nasi dzielni żołnierze przypomnieli dawne dni sławy. Obecnie nasi przeciwnicy starają się wszcząć ruch na rzecz socjalistów. Wiemy dobrze, jak trudnym jest do rozwiązania problemat socjalistyczny, lecz i tutaj czyniliśmy kroki odpowiednie. Rząd przeprowadził studja wyczerpujące nad kwestjami rolniczemi i socjalnemi i będzie umiał skorzystać z zebranego materjału. W czasie ostatniego okresu mojej władzy, dochody się nie podwyższyły, wydatki zaś znacznie zmniejszyły. Ulepszyliśmy służbę państwową i posiadamy kredyt. Wyborcy rozstrzygną teraz między monarchją narodową a anarchją. Chętniebym się zrzekł rządów, gdyby to było możebne, ale kraj popadłby w niebezpieczeństwo i dla jego dobra wzywam was, abyśmy się skupili około osoby króla!“

Cała mowa miała wogóle charakter polemiczny, co w kraju nie sprawiło dobrego wrażenia. Crispi widocznie tylko o tem myśli, jakby się przy władzy utrzymać.

W tymże samym dniu przyjaciel Crispiego, stary kondotjer teutoński Bismarck, wygłosił także mowę polityczną do mieszkańców Lipska, którzy w liczbie 1.600 przybyli kilkoma pociągami do Friedrichsruhe celem złożenia mu życzeń z powodu 70-letniej rocznicy urodzin. Dawny kierownik polityki niemieckiej przedewszystkiem zaznaczył, że cztery generacje jego rodziny kształciły się na Uniwersytecie lipskim i jego polityka zawsze doznawała uznania w tem mieście. Sympatje byłyby się jeszcze zwiększyły, gdyby był pozostał dalej u steru władzy. Czci on Lipsk jako miasto pamiątkowe, pod którego murami władca półświata, Napoleon I, panujący od brzegów morza Śródziemnego do Elby, doznał stanowczej porażki. Uwielbia święte trójprzymierze, a dziś czasy się zmieniły, bo Rosja poduszczona przez Francję, przeszła do obozu przeciwnego. Obecnie przymierze z Austrją jest gwarancją pokoju europejskiego i gdyby Rosja zrozumiała swój własny interes, to pokój byłby zapewniony na długie lata.

W dalszym ciągu swojej mowy, zalecał on utrzymanie jak najlepszych stosunków z Rosją, bo sam nie wie, o co temu państwu idzie, albo nam? Oddaliśmy jej usługi na dalekim Wschodzie, więc powinno być zadowolone. Swoją drogą obowiązkiem jest naszym utrzymać najlepsze stosunki z Austrją, bo one strzegą pokoju w Europie, zabezpieczając przytem inne państwa monarchiczne. Te, skutkiem wojen i rewolucyj, mają daleko więcej do stracenia, niż do zyskania. Na zakończenie zaznaczył, iż ze Wschodem należy utrzymać węzły przyjaźni, poczem wzniósł okrzyk na cześć króla saskiego, wielkiego zwolennika pokoju.

Mowa bezcelowa, bo dziś nikt nie myśli o wojnie, a znaczenie Bismarcka dawno już przebrzmiało w berlińskich sferach rządowych. Wytrawny jednak dyplomata, musiał rzucić kilka słów, które z uznaniem zostaną przyjęte przez prasę niemiecką, bo obecnie prąd pokojowy jest na porządku dziennym i każde słowo wypowiedziane w tym duchu, odbija się echem przyjemnem, wśród 10 miljonów żołnierzy w Europie, gotowych zawsze rzucić się na siebie.

Położenie w Wiedniu.

Wiedeń d. 24 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*Sm*). Pisząc o czynnościach parlamentu, nie chcę przez grzeczność stosować znanego łacińskiego przysłowia: *Dificile est satiram non scribere*, lecz wolę stwierdzić suchy fakt, iż apatyczna senność rozpościera coraz więcej swoje skrzydła nad łysinami tych nielicznych „ojców narodu“, którzy podczas obrad nad reformą podatkową drzemią w sali rozpraw Izby poselskiej, budzeni zaledwie czasem wrzawą — podnoszoną przez opozycję, a umiejętnie wywoływaną przez prezydenta, barona Chlumetzky'ego, który w wielce oryginalny sposób stosuje regulamin. Rząd, który przecież musi raz już przystąpić do budżetu, liczył na pewno, iż rozprawa nad reformą podatków skończy się z miesiącem majem. Tymczasem, jak z wlekącego się toku tejże na pewno wnioskować można, okazuje się ta rachuba mylną. Nadto zabiera się „zkoalizowana opozycja“, podrażniona postępowaniem prezydenta Chlumetzky'ego, do obstrukcji. Piękne otwierają się widoki przy tylu jeszcze niezałatwionych paragrafach nowej ustawy podatkowej. Jak dobrze pójdzie, gotów jeszcze cały czerwiec zejść na obradach nad reformą podatków, zwłaszcza, iż obrady delegacyj wspólnych, rozpoczynające się na początku czerwca, także znacznie się przyczynią do zwleczenia toku czynności parlamentarnych. Kiedyż zatem będzie tegoroczny budżet załatwionym? Na to potrzeba bowiem co najmniej sześć tygodni czasu. Zatem przeciągnęłaby się sesja parlamentarna gdzieś aż do połowy sierpnia. Czegoś podobnego nie bywało dotychczas nawet w Austrji, gdzie, jak gadka ludowa powiada: wszystko jest możebne.

„Gotowy“ t. j. uparagrafowany projekt reformy wyborczej spoczywa w puszce Pandory podkomitetu. Jest nadzieja, iż na przyszły tydzień zwołanym będzie „wielki“ wydział izbowy i że nareszcie wielka tajemnica, względnie zawartość wymienionej puszki wyjdzie na jaw, co właściwie oznaczać będzie tylko nowe trudności.

W tutejszej Radzie miejskiej, gdzie dzielni wiedeńczycy złożyli z panowania żydowski „liberalizm“, wikła matactwo dzienników semickich położenie. Brutalna presja „liberałów“, wykonywana za kulisami, zniewoliła trzech „dzikich“ radnych, którzy głosowali za dr Luegerem przy wyborze pierwszego wiceprezydenta miasta, do wzięcia urlopu w celu usunięcia się od wyboru prezydenta miasta, który to wybór odbędzie się d. 29 maja. Ponieważ statut miasta Wiednia przepisuje, iż do wyboru prezydenta potrzeba 70 głosów, a dr Lueger rozporządza, bez powyżej wymienionych „dzikich“, tylko 65 lub 66 głosami, przeto stoi rzecz w chwili, jeśli nie zajdzie nic nadzwyczajnego, tak, że wybór jego na prezydenta jest prawie zupełnie wykluczony.

Z tego wynika, iż Wiedeń stoi bezpośrednio przed rozwiązaniem Rady miejskiej, względnie przed nowemi ogólnemi wyborami. Stronnictwo ludowe, zwane „antysemickiem“ przygotowane jest już do tego, a komitety wyborcze po dzielnicach rozpoczęły już nawet przygotowawcze kroki. Tym razem będzie się toczyła w Wiedniu olbrzymia walka wyborcza, niebywała dotychczas. Cały Wiedeń w pełnem słowa znaczeniu uruchomi się. Żydzi przy współudziale kilku chrześcijańskich wielkich przemysłowców, jak Dreher, Leitenberger, Lobmeyer itd. złożyli do dyspozycji kierowników „liberalnego“ stronnictwa Rady miejskiej cały miljon złr. Zupełnie bez zasobów pieniężnych idzie do walki stronnictwo ludowe z wiarą w zwycięstwo. Prawdopodobnie wyrzucą żydzi napróżno pieniądze. Między ludnością bowiem wiedeńską wzrasta ciągle oburzenie i nienawiść przeciwko wyzyskiwaczom prasy i klice protekcjonistycznej, przeciwko służalcom złotego cielca, którzy dotychczas gospodarowali dla swoich kieszeń w ratuszu wiedeńskim. Dzielnie natomiast prowadzi rządy miasta tymczasowo dr Lueger. Pierwszym jego czynem było zniżenie tłustych pensyj wiceprezydentów i „stadtratów“.

Nowe odkrycia.

Na początku dzisiejszego numeru podajemy streszczenie mowy politycznej Crispiego, jaką tenże wygłosił w Rzymie na bankiecie w teatrze „Argentina“. Obecnie do tych zawiłych spraw włoskich przybywa jeszcze nowy dokument, obciążający silnie premiera ministrów włoskich i to w przededniu wyborów do parlamentu. Paryski dziennik *Figaro* ogłasza na 5 szpaltach szereg faktów, wymierzonych przeciwko Crispiemu. Prawdopodobnie cały ten artykuł pochodzi z ręki Giolittiego. W każdym razie napisanym był we Włoszech, uwaga zaś na wstępie, że sąd o moralnej wartości ministra tak samo mógł wyjść z Paryża, jak z Rzymu, Londynu lub Berlina, niedostatecznie zasłania prawdziwe źródło, skąd wyszedł artykuł. Znajduje się między temi dokumentami niewiele faktów, któreby dotąd nie były znane. Dokumenty te, jak twierdzi piszący, pewna osoba otrzymała od Giolittiego, skopiowała je i odfotografowała.

Zarzuty robione Crispiemu, są następujące: 1) Crispi, jego żona dawna Lina, przyjaciel Adrjan Lemmi, wielki mistrz wolnych mularzy i plenipotent Achiles Lanti, kazali się opłacać za protekcje i udzielanie swoich wpływów; 2) Crispi sprzedał za 50.000 franków wielki krzyż orderu św. Maurycego i Łazarza baronowi Reinachowi, którego domagał się dla Korneljusza Herza; 3) Crispi sam, lub przez podstawione osoby, wyciągnął w przeciągu kilku lat z Banku Rzymskiego, przeszło 1,400.000 franków. Dowody na poparcie tych oskarżeń, mają się znajdować w aktach, zawierających 6 tomików, które przedstawiono „komisji pięciu“ wysadzonej z łona parlamentu włoskiego. Pierwszy zeszyt liczy 27 sztuk odnoszących się do pieniędzy wziętych z Banku Rzymskiego. Drugi, zawiera 30 listów pisanych z więzienia przez Taulonga do Giolittiego. Trzeci, listy i depesze w sprawie Reinacha i Korneljusza Herza. Czwarty, raporty policyjne z czasów, gdy Giolitti był prezesem rady ministrów. Piąty, 43 listy i różne dokumenty w kwestji Banku Rzymskiego i Narodowego. Szósty wreszcie, 8 listów Crispiego i 102 listy donny Liny, tyczące się różnych spraw prywatnych. Do pierwszego tomiku, przyłączone są pokwitowania Crispiego i jego przyjaciół na znaczne kwoty, pobrane z Banku Rzymskiego. Bank Rzymski miał także dostarczać Crispiemu tajnych funduszów na przekupienie deputowanych, o czem pisał Taulongo do Lazzaroniego. W aktach znajduje się dokładna lista osób, które pobrały pieniądze. Do nich należą posłowie: Fortis, Arbib i Levy, wrogowie Francji.

Menotti Garibaldi otrzymał 200.000 franków. Taulongo pisze do Crispiego, że pewnemu dziennikarzowi dał 150.000 franków. W jednym liście pisze pani Crispi: „Rząd nas zrujnował. Błagam Najświętszej Panny, aby mój mąż powrócił do władzy!“ W korespondencji do sprawy Reinacha, znajduje się list Freycineta, popierający jego żądanie. Crispi odpowiedział, iż interes nie może pójść tak łatwo. Reinach przysłał mu natychmiast czek na 50.000 franków, a Crispi odpisał najbliższą pocztą, że teraz sprawa pójdzie dobrze. *Figaro* oblicza, że Crispi wziął z Banku Rzymskiego 70.000 franków, z Banku Narodowego 244.000 franków, a zaś od braci Chiara 387.000 franków.

Z KRAJU.

Z nad Sanu w maju.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W Zaleszanach (powiat tarnobrzeski) odbyło się dnia 12 maja b. r. poświęcenie nowego budynku szkolnego, z niezwykłą uroczystością i okazałością. Ceremonji dokonał ks. Bolesław Wodyński, proboszcz i przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, w asystencji ks. Franciszka Pałysa, katechety szkolnego, wobec dziatwy szkolnej i nader licznie zgromadzonej publiczności. Na obrzęd ten przybyli pp.: Teofil Sozański starosta, Józef Długosz inspektor szkolny, Zbigniew Horodyński prezes Rady powiatowej i właściciel dóbr, ks. Wojciech Sapecki proboszcz z Radomyśla, Antoni Sokołowski dzierżawca dóbr Zaleszany, Rachmiel Kanarek właściciel dóbr, reprezentanci Rady szkolnej okręgowej: Jan Michalik i Józef Jachimowski, Rada szkolna miejscowa i gminna, zgraja nauczycieli szkół sąsiednich, oraz wiele osób z inteligencji okolicznej. Po dopełnieniu obrzędu poświęcenia przemówił ks. Wodyński do licznie zgromadzonego ludu i dziatwy szkolnej i wymownemi słowy skreślił znaczenie tego uroczystego obrzędu, oraz stosunek szkoły do kościoła, zachęcając tak rodziców jak i dzieci do dalszej pracy nad rozwojem szkoły, aby nowo poświęcony dom stał się rzeczywistym przybytkiem nauki na chwałę Bożą i pożytek dla społeczeństwa. Następnie zabrał głos pan inspektor i złożywszy przedewszystkiem dzięki księdzu proboszczowi za dopełnienie obrzędu poświęcenia, w pięknej, wzruszającej mowie podniósł zasługi gminy tutejszej, Rady szkolnej miejscowej, oraz obszaru dworskiego, nieszczędzących ani kosztów, ani trudów dla wystawienia tak okazałego budynku. Wyraziwszy następnie kierownikowi szkoły, p. Choroszemu, uznanie za jego dotychczasową pracę i przykładne zachowanie się, a zachęciwszy go do wytrwania w dalszej pracy, zwrócił się p. inspektor do dziatwy szkolnej, wzywając ją do wdzięczności dla fundatorów szkoły i do korzystania z nauki, jaką im daje szkoła. Po odśpiewaniu kantaty, zastosowanej do uroczystości i hymnu ludowego, ruszyła się procesja z powrotem do kościoła, poczem większa część gości udała się do pomieszkania kierownika szkoły, gdzie się odbyła skromna uczta, przy której zabawiano się wesoło do późnej nocy. Liczne przemówienia i toasty, wznoszone za zdrowie pana starosty ks. proboszcza, p. inspektora, gospodarstwa domu, duchowieństwa, nauczycielstwa, pań obecnych, Rady szkolnej miejscowej, reprezentacji gminnej i innych osób, zajęły mile sporo czasu. Poczem jeszcze bawiono się ochoczo do późna. Tak zakończyła się ta wzniosła i miła uroczystość, która bezwątpienia sprawiła dobre wrażenie na obecnych i bodaj w części do pomyślnego rozwoju szkoły się przyczyni. *J. C.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 24 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Hrabia Kapnist, nowy ambasador rosyjski przy dworze wiedeńskim, był przyjmowany wczoraj na audjencji przez cesarza Franciszka Józefa i wręczył swoje listy wierzytelne. Szambelan hrabia Kinsky, przywiózł go w karecie galowej i odwiózł napowrót do ambasady.

Wczoraj odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki Franciszka Soupé'go, kompozytora operetek. Przez lat 20 nieboszczyk bawił i pobudzał do śmiechu dobrych Wiedeńczyków, to też kościół OO. Augustjanów był przepełniony publicznością, a za trumną postępowały tłumy. Muzycy, artyści i śpiewacy zjawili się prawie w komplecie. Deputacje od Stowarzyszeń śpiewackich i literackich niosły wieńce. W czasie nabożeństwa żałobnego chór wykonał utwór Soupé'go: „Spokój, zmęczony wędrowcze“. Nad grobem przemówił Meyerhofer, śpiewak Opery cesarskiej.

Wenecja w Wiedniu cieszy się niezwykłem powodzeniem. W pierwszym dniu otwarcia zaczął padać deszcz od rana. Po południu nieco się wypogodziło i o godz. 8 wieczorem liczba zwidzających przekroczyła cyfrę 30.000 osób.

Wczorajszy plac wyścigowy na Freudenau z powodu oficerskiego Steeple-chase, wyglądał bardzo uroczyście. W loży dworskiej zasiedli: cesarz Franciszek Józef, arcyksiężne: Stefanja, Marja Teresa z córkami: arcyksiężniczką Marją Anunciatą i arcyksiężniczką Elżbietą, arcyksiążęta: Franciszek Ferdynand d'Este, Otto, Ludwik Wiktor, Franciszek Salwator, Józef Augustyn i Fryderyk. Dalej książę Miguel de Braganza i książę Filip Koburgski z małżonką. Oficerowie sztabowi i niżsi zapełnili szczelnie arenę. W biegu tym pierwszy przyszedł do mety rotmistrz Schenk, na koniu „Bajazzo“, własność porucznika R. Gormasza. Drugim był rotmistrz Waclawiczek. Nagroda wynosiła prezent honorowy wartości 4000 koron i 400 dukatów.

Dziennikarz Szeles, który w Peszcie urządził zamach na pomnik Heinzego, został przed kilku dniami przyaresztowany na granicy francuskiej. Na rozkaz jednak ministra sprawiedliwości Trarieux'go wypuszczono go na wolność. Opowiadają, że węgierski deputowany Pasmandy, zatelegrafował do ministra, iż Szeles nie za popełnione przestępstwo, lecz tylko z powodu podejrzenia o wykroczenie jest poszukiwany. Wiadomość jakoby Szeles miał być wydany władzom austrjackim okazała się więc fałszywą. *Swój.*

Paryż, 12 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W tych dniach ma być sprzedany dziennik *La France*, jeden z najpoważniejszych organów prasy paryskiej. Założony został w 1861 r. przez senatora Artiura de La Guéroniére i był najżarliwszym przedstawicielem idei bonapartystowskiej. Wówczas, do składu redakcji należeli: Granier de Cassagnac, Amadeusz de Cesena, August Vitu, Paweł Limayrac, Grandgnillot i inni. Byli to dzielni szermierze pióra i ślepi zwolennicy polityki Napoleona III.

W czasie przezydentury ks. Napoleona, La Guéronier stał na czele redakcji gazety *Le Pays*. Po zamachu stanu, publicznie wyraził swoje oburzenie, a gdy jego bratar zamianowano podprefektem, w liście otwartym zapotestował przeciwko temu urzędowi. Na czele ministerstwa spraw wewnętrznych stał Morny. Ten zawezwał La Guéroniera do siebie i po godzinnej audjencji, bonapartyzm zyskał jednego więcej zwolennika.

— Idź pan z nami — rzekł Morny. My przedstawiamy młodość, przyszłość i fortunę. Zajdziesz daleko i wysoko!

Rzeczywiście dotrzymano mu przyrzeczenia. W 1853 r. został deputowanym, a w tymże samym roku radcą stanu i dyrektorem wydziału prasy. Zaliczał się do najpoufalszych doradców cesarza i on, za pomocą broszur i ulotnych artykułów, przygotowywał opinję publiczną. Godność senatora otrzymał 1861 r. a zarazem stanął na czele redakcji *La France*, nowo powstałego dziennika. Przed wojną francusko-pruską, został wysłany, jako ambasador, do Konstantynopola. Po ogłoszeniu Rzeczypospolitej, usunął się od życia publicznego i umarł prawie w nędzy. Mógł zrobić miljonową fortunę, ale ludzie z tej epoki, wyjąwszy jednego księcia Morny'ego, byli daleko uczciwsi niż obecnie i nie frymarczyli swojem sumieniem. Po jego śmierci, redakcję *La France* objął Girardin, lecz z jego ustąpieniem skończyła się świetność dziennika. Rozpoczęła się powolna agonja, trwająca do dziś a akcjonarjusze, chcąc się pozbyć ciężaru, wystawiają go na licytację. Prawdopodobnie znajdzie nabywcę, bo dziś jeszcze liczy około 10,000 prenumeratorów.

W tutejszej kawiarni koncertowej, zwanej „Folies- Bergére“, od dłuższego już czasu, występuje tancerka hiszpańska, Ottero, piękność pierwszej wody. Zakochał się w niej szalenie młody podoficer żuawów, Chretien, który przybył do Paryża na dłuższy urlop, celem odebrania spadku po swoim ojcu, w kwocie 30,000 franków. Gdy ujrzał panią Ottero, całą obrylantowaną, w przeźroczystej sukni uwydatniającej jej wspaniałe plastyczne kształty, popadł w szał miłosny i na drugi dzień, napisał do niej list następujący, z dołączeniem 10,000 franków: „Jeżeli jesteś pani tak dobrą, jak piękną, to pójdziesz dziś ze mną na objad“. Tancerka odesłała list i pieniądze z dopiskiem, że z ludźmi nieznajomymi nie zawiera żadnych stosunków. Chretien, zarzucał ją ciągle listami, lecz wszystkie zostawały bez odpowiedzi. Obojętność pani Oterro przyprowadziła go do rozpaczy i wczoraj, w lasku Bulońskim, rostrzaskał sobie głowę wystrzałem z rewolweru. Znaleziono przy nim około 5000 franków, złoty zegarek i bilet, w którym prosi, aby dorożkarzowi, który odwiezie jego ciało na bulwar św. Marcina do pana Charlier, wypłacono 200 franków, a resztę pieniędzy odesłano rodzinie.

Pani Ottero bardzo odczuła śmierć nieszczęśliwego szaleńca, której była mimowolną sprawczynią, i przez kilka dni nie ukaże się na scenie. *K. W.*

JAPONJA DZISIEJSZA

12 (Ciąg dalszy).

Historja i religja.

W szóstym wieku naszej ery kapłani buddyjscy wraz z mnichami chińskimi i koreańskimi przebiegali wzdłuż i wszerz całą Japonję. Kaznodzieje, wygłaszający nauki pełne życia i siły, wnosili religję łagodności, spokoju i pociechy.

Ich ceremonje okazałe, rozmaitość bóstw nieobawiających się konkurencji z bóstwami japońskiemi, które do swego towarzystwa przypuściły, ich nauka zaznaczająca się na każdym kroku wyższością, szybko zjednały im gorących prozelitów.

Z religją, przyniesioną z Chin, weszła do Japonji i sztuka chińska i pismo chińskie. Wogóle od tej chwili wpływ Chin na Japonję okazał się przeważającym.

Następnie, około ósmego wieku i później już nie Chińczycy przybywali do Japonji, lecz Japończycy biegli u źródła poznawać tajemnice religji.

Powoli utworzyło się kilka sekt buddyjskich (obecnie jest ich ośm), podzielonych na 30 sekt podrzędnych.

Zasadą religji jest dążenie do zapanowania nad wszelkiemi namiętnościami, nad wszelkiemi pragnieniami, aby uzyskać w ten sposób pokój zupełny, zwany wyrażeniem indyjskiem „Nirvana“.

Zasadnicze zdanie Buddaizmu, powtarzane przez dwanaście wieków: „wszystko rozwija się i przemija w około nas; życie snem jest tylko; cóż trwałego na tej ziemi?“ — musiało wywołać swe skutki. Japończyk nie jest zbyt wytrwałym, ani myślącym o przyszłości. Nawet bogowie sami nie zapewnili sobie gruntu stałego na tym świecie chwiejnym, przemijającym. I oni dzielą losy ludzi, zwyciężają wraz z nimi, wraz z nimi upadają i giną.

Historja postarała się o stwierdzenie tej zasady filozoficznej, gdyż pierwszym owocem rewolucji z roku 1868 i przywrócenia władzy Mikadów, było zniesienie urzędowego znaczenia religji buddaistycznej na korzyść Szintoizmu, oraz wypędzenie bóstw ze świątyń, w których panował Budda, a wprowadzenie do nich bogów religji Szinto, obecnie urzędowej.

Pomimo zniesienia buddaizmu, religia ta jednak liczy wyznawców między znaczniejszą częścią ludności japońskiej i jak obecnie, prawie równoznaczną jest z Szintoizmem.

Obok dwóch powyższych, istnieje tu także religja, a raczej nauka Konfucjusza, opierająca moralność na zasadach autokratycznych, nauczająca ślepego posłuszeństwa dla władzy, w jakiejkolwiek przejawia się ona formie — czy to poddanego względem monarchy, dzieci względem rodziców, żony względem męża. Według dawniejszych przepisów tej nauki, ani poddany, ani dzieci nie mają nawet własnej woli, lecz muszą rządzić się wolą swej władzy. Kobieta uważa się za istotę najzupełniej zależną od mężczyzny. Obecnie krańcowe te zasady między wyznawcami nauki Konfucjusza zaczynają objawiać dążność do pewnych reform, odpowiednich duchowi czasu i emancypacji.

Ferment religijny, będący następstwem zmian politycznych, ożywia prasę japońską. Bezustannie dają się słyszeć głosy, żądające duchowieństwa bardziej wykształconego i pojęć bardziej liberalnych.

Widoczne postępy czyni w ostatnich czasach w Japonji chrześcijaństwo. Konstytucja japońska zapewnia mieszkańcom najzupełniejszą swobodę w sprawach religji, pomimo to jednak wiara chrześcijańska dotychczas nie została jeszcze uznaną urzędownie przez państwo tak, jak np. Szintoizm, Buddaizm i nauka Konfucjusza; władze atoli nie zabraniają bynajmniej propagandy w tym duchu.

Gdyby nie ruch narodowościowy, zaznaczający się obecnie w Japonji bardzo silnie, chrześcijaństwo miałoby wszelkie dane do wyparcia Buddaizmu i Szintoizmu. Niestety, największą przeszkodą w tym względzie jest fakt, iż między misjonarzami i propagatorami są wyłącznie tylko cudzoziemcy; ponieważ zaś między krajowcami budzi się zasada: „Japonja dla Japończyków“, więc też usiłowania cudzoziemców spotykają się z silnym oporem i niedowierzaniem nie do sprawy samej, lecz do ludzi, którzy ją głoszą.

Ksiądz Midon, biskup Osaki, zmarły w roku 1893 w Paryżu na influenzę, zostawił po sobie wspomnienia nader sympatyczne, dzięki temu, że kierował nieliczną gromadą wiernych z wielkim taktem, zaparciem się samego siebie, miłosierdziem i wytrwałością. Stąd też w okolicach Osaki, najwięcej spotyka się chrześcijan między Japończykami.

Praca misjonarzy europejskich nadzwyczaj jest trudną, oprócz bowiem zazdrości patrjotycznej, natrafiają na szkopuł ukryty w niemożliwości przyswojenia sobie języka japońskiego. Po długich latach pobytu na miejscu, dochodzą zaledwie do tej wprawy, że mogą zrozumieć duchowe potrzeby swych współwyznawców i nieść im pociechę religijną.

Chcąc zapewnić rozwój chrześcijaństwu w Japonji, należałoby postarać się o wytworzenie całego zastępu misjonarzy Japończyków. W ten sposób ominiętoby trudności narodowościowe i językowe.

Nie jest więc nieprawdopodobnem, że kiedyś Szintoizm ustąpi z pałacu Mikada i że w przyszłości, być może dalekiej, zapanuje Krzyż tam, gdzie obecnie panują Benten i Kwannon po wypędzeniu bóstw Buddy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

JAN WILK

125 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Zmuszony do pewnych oszczędności, do liczenia się z wydatkami; zmniejszył swoją służbę. Nie trzymał także więcej, niż trzy konie w stajni. Strach ma wielkie oczy. Ten nauczył go czegoś, czego dotąd wcale nie pojmował,, rachunku. Na nieszczęście, co zaoszczędził z jednej strony, roztrwonił i puścił na cztery wiatry z drugiej.

Żorżeta, przezwana „Rajskiem jabłuszkiem“, prawdziwie piękna dziewczyna, śmieszka szalona, rumiana, niby owe jabłuszko, nadane jej słusznie, jako przezwisko, Żorżeta tedy, której zazdrościli mu wszyscy towarzysze rozpusty..... była niesłychanie wymagającą. Miała tysiące zachcianek i kaprysów, a baron nie umiał niczego odmówić swojej ulubienicy.

Dnia pewnego Żorżeta sprzedawała konie wraz z pysznym powozem, bo cały ekwipaż przestał się jej podobać. Pieniądze, ma się rozumieć, szły do jej własnej kieszeni, a baron musiał natychmiast lukę zapełnić. Dziś zachciewało się jej garnituru z brylantów, jutro sukni od Wortha za kilka tysięcy. Filutka, przewąchawszy od dawna ruinę barona, radaby była zagarnąć jak najwięcej z tonącego okrętu. Jeżeli kiedy baron, doprowadzony do ostatecznych granic cierpliwości jej fantazjami, okazywał oburzenie i nie chciał przystać zrazu na ten, lub ów wydatek, przemawiała słodziutko:

— Mój najmilszy, skoro nie możesz mi w tem dogodzić, inny będzie uszczęśliwiony, jeżeli udam się do niego o tę drobnostkę. Kocham cię i nie radabym rozłączyć się z tobą, ale co być musi, to musi! Ty mnie znasz...

I Leon spełniał rozkaz natychmiast. Szalał za tą kobietą. Była to już prawie namiętność ostatnia w starości. Sprytna hetera zrobiła zeń najpokorniejszego swego niewolnika.

Z pomiędzy grona swoich przyjaciół, nawiązał był stosunek nader serdeczny z pewnym Brazylijczykiem.

Gdy już był objechał wszystkie większe miasta w Europie, wlokąc wszędzie za sobą nudę śmiertelną, wypływającą z braku zajęcia się czemkolwiek, Pedro Castora — tak się nazywał ów Brazylijczyk — wylądował nakoniec w Paryżu, aby tam odegrać rolę, zastosowaną do jego niezliczonych miljonów. Liczył zaledwie lat trzydzieści, a prócz miljonów, miał i powierzchowność wcale sympatyczną. Mógł nawet uchodzić za pięknego mężczyznę, a gdzie się tylko pokazał, zwracał na siebie powszechną uwagę.

Zetknął się pierwszy raz z baronem de Simaise w jednym z owych niebezpiecznych salonów pół-światka, gdzie to nowoczesne syreny wciągają bogatych, a nieopatrznych paniczów, by ich obskubywać należycie. Tam to w koło każdego bogatego cudzoziemca, niby system planetarny w koło słońca, tworzą się kółka wiernych satelitów, asystujących mu tak długo, póki czują monetę w jego kieszeni.

Dlaczego ci dwaj ludzie, tak odmiennej natury i usposobienia, zostali pociągnięci ku sobie prądem sympatycznym? Było to zagadką psychologiczną, której sami nie umieliby wytłómaczyć. Dość na tem, że zbliżyli się do siebie i zaprzyjaźnili nader szybko. Baron podjął się z całą ochotą wtajemniczenia Brazylijczyka w arkana życia paryskiego, w najrozciąglejszem tego słowa znaczeniu, uczeń zaś pojętny brał przykład we wszystkiem ze swojego mistrza i przewodnika. Pozwolił sobą dowolnie kierować baronowi, który też, sterując bardzo nieopatrznie, wepchnął młodego człowieka w sam środek wiru przygód, wielce awanturniczych.

Tylko że usposobienie Pedra było zupełnie odmienne, niż barona. Jego spokój lodowaty stanowił rażące przeciwieństwo do ciągłego, namiętnego wzburzenia barona. De Simaise, mimo że był o tyle starszym, leciał w ogień, jak ćma, bez zastanowienia. Brazylijczyk natomiast, charakter to był dwuznaczny i kapryśny, gonił wprawdzie za rozmaitemi przyjemnostkami, ale bez cienia uniesienia, z krwią zupełnie zimną. Był wiecznie w sobie zamknięty i nieprzenikniony. Nigdy z niczem i przed nikim nie wygadał się, nigdy nie pił nad miarę, zawsze wiedział, co czynił i mówił. Ci, co go bliżej znali, wzruszali miłosiernie ramionami, mrucząc zcicha: — „Dziwak, oryginał!“ — W każdym razie był on nader miłym „dziwakiem“, zawsze gotowym na usługi przyjaciół, jakby czystej krwi Hidalgo.

Pedro bawił się i używał, żeby czem się zajmować i czemś czas zapełnić, aby nie nudzić się zbytecznie i umieścić gdzieś swoje olbrzymie dochody. Robił jednak to wszystko na zimno, bez namiętnego uniesienia.

Brał naprzykład karty w rękę, nie żeby go gra rozgorączkowywała; było mu zupełnie obojętnem, czy wygra, czy przegra..... Lecz czynił to, żeby nie ziewać, patrząc na grających. Pił jedynie dlatego, że chciał dotrzymać placu innym. Śmiał się, gdy śmieli się towarzysze, aby nie uchodzić za nieznośnego, który psuje drugim humor. Wziął sobie nawet metresę, baron bowiem wytłómaczył mu dosadnie, że człowiek młody i bogaty musi tak samo utrzymywać w Paryżu ładną kokotkę, jak trzyma rasowe konie do powozu.

Pomimo, że Karolka była bardzo ładniutka i rumiana, jak polna różyczka, nie kochał jej wcale, a widywał ją, jak mógł najrzadziej. Miał widocznie swój własny pogląd na kobiety. Ta jednak nowomodna Danae nie mogła uskarżać się na swego Jowisza. Jaśniała pod deszczem złotym. Wyszedłszy z jakiejś nory w suterenach, czy z izdebki na poddaszu, mieszkała teraz w swoim własnym pałacyku, miała liczną służbę, powóz i konie, a co do strojów i klejnotów, mogła śmiało rywalizować nawet z księżniczkami krwi.

Zdawać się mogło, że im więcej Pedro wydawał, tem większą sprawiało mu to przyjemność, tak był bowiem bogatym, że nie potrzebował obawiać się ruiny.

— Ileż jednak posiadasz tych miljonów? o człeku najszczęśliwszy! — spytał go raz baron.

— Nie wiem dokładnie — odrzucił od niechcenia tonem obojętnym — dwadzieścia pięć... trzydzieści... może więcej jeszcze...

Baron oniemiał, olśniony blaskiem takiej fortuny. To też gdy w kilka dni po tej rozmowie, dokuczył mu na serjo brak kredytu, udał się po ratunek do swojego przyjaciela.

— Kochany Pedro, potrzebuję chwilowo stu tysięcy franków. Nie mógłbyś pożyczyć mi tej sumy?

— Ależ z całą przyjemnością.

Co za jedyny i najmilszy wierzyciel! Czyż nie lepiej było udawać się do takiego prawdziwego dżentlemana, niż do brudnych i chciwych lichwiarzów? Pedro zadawalał się prostem pokwitowaniem, gdy tymczasem tamci wymagali Bóg wie czego!... hipotek... gwarancji... a tego wszystkiego baron nie mógł im już ofiarować, bo wszędzie miał długów intabulowanych prawie nad wartość realną jego majątku nieruchomego.

Pedro również poodkupywał konie od barona i przyjmował po kolei służbę przez niego odprawianą.

W jakiś czas po pierwszej pożyczce, Pedro rzekł od niechcenia:

— Aby mój dom wyglądał jakotako, potrzebaby mi jeszcze dwóch sługusów, dobrze wytresowanych, naprzykład takich, jak twoi, kochany baronie. Gdybym tak śmiał....

— Cóż tedy?

— Poprosiłbym cię o twego lokaja i stangreta.

Właśnie przed trzema dniami zgłosił się był do barona jakiś człowiek z wybornemi świadectwami, który chciał służyć za lokaja i stangreta jednocześnie. Oszczędność nadzwyczajna. Baron płaciłby i żywił tylko jednego.

— Nie mogę odmówić ci niczego, Pedro kochany — odpowiedział tonem serdecznym. — Weź sobie obydwóch, skoro ci się podobają.

I tak się stało. Nazajutrz stanął na służbę do barona Fryderyk, ów człowiek fenomenalny.

Baron przeciągał strunę, jak mógł najdłużej; czuł jednak, że zbliża się wielkiemi krokami ostateczna katastrofa, pogrom straszny, którego nie potrafi już niczem zażegnać. Wierzyciele zaczną na dobre zęby pokazywać, a od woźnych sądowych z protestami ostęmplowanemi nie będzie się mógł opędzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Gdybym miał genjalność Homera, lub przynajmniej niezrównany talent Sienkiewicza, polegający na plastycznem opowiadaniu tego po polsku, co na tysiące lat przed nim Homer oryginalnie po grecku powiedział — natenczas dałbym wam żywy obraz poruszonego gniazda szerszeni, które opadło mnie w tych dniach za moje ostatnie uwagi o feministkach i amazonkach w. XIX. Ileż listów mi przysłano, a ile w nich było wyrzutów! Wielkie jeszcze moje szczęście, że wszystko skończyło się na korespondencji, bo gdyby tak same panie zaczęły mnie były odwidzać, ja, który miałem zawsze wiele słabości dla płci pięknej (za lat młodych miałem jej jeszcze więcej niż dziś) albo byłbym zupełnie przeszedł do ich obozu, bądź też przerażony byłbym z Krakowa wyemigrował. Lecz na szczęście, skończyło się na korespondencji...

Jedna z tych pań tak pisze w swoim liście: „Każdy trzeźwo patrzący na świat mężczyzna nie może dziwić się kobiecie, jeśli ona przez naukę stara się zdobyć sobie kawałek chleba i przyszłość zapewnić. Kto dzisiaj szuka dobrej żony? To już dawno wyszło z mody. Tysiące panien dobrych, pięknych, pracowitych, uczciwych, skromnych i żądnych gospodyń, napróżno oczekują uczciwych mężów, bo te biedaczki nie mają złotych ramek... A zresztą jakże często kobieta zamężna i mająca rodzinę, musi więcej myśleć o potrzebach tejże rodziny, aniżeli pan mąż, który, zostawiwszy dla siebie połowę pensji, odwidza potem sklepy pełne delikatesów i win zagranicznych. Zdarza się też dość często, że gdy dzieciom brak chleba w domu, ojciec tymczasem zajada sute śniadanko drogiem winem oblane. Czyż można więc rzucić kamieniem na kobietę, która przez naukę chce się wydobyć z jarzma niewoli?!"

Proszę mi wierzyć, że słowom powyższym nietylko nic nie mam do zarzucenia, przeciwnie, zupełną słuszność im przyznaję. Wiem, że są mężczyźni, którzy nie dobrej żony szukają, tylko posagu, jak również że są ojcowie, którzy zapominają o swoich świętych obowiązkach. Lecz tak jedni, jak drudzy należą do wyjątków. Nierównie jest więcej młodych ludzi, żeniących się poczciwie, z przywiązania, niż posagołowców, i bez porównania więcej mamy ojców, pracujących od świtu do późnej nocy na utrzymanie rodziny, niż śniadankiewiczów. Wyjątków tedy nie należy ogólniać. Z tego też źródła, ponieważ jest ono częściowe, nie płynie złe powszechne. Jego trzeba szukać w anormalnych naszych stosunkach, w celibacie duchowieństwa, w bezżenności wojskowych, w twardych życia warunkach, które sprawiają, że mężczyzna ledwie po 30-tym roku kawałek chleba zdobywa, a wtedy już nie bardzo jest skorym do żeniaczki, ponieważ z każdym dniem staje się cięższym — a zaś dopiero na samym końcu wolno nam złe przypisać złej naturze mężczyzn — samolubów.

Niezdrowe stosunki możnaby jednak zmienić, są one bowiem wytworem pracy człowieka, więc też jako takie ulegają doskonaleniu. Skoro już Chaldea starożytna nakładała u siebie wysoki podatek na starych kawalerów i skoro później mądry Rzym to samo czynił, więc czemu nie mielibyśmy takiego podatku za dni naszych osiągnąć? Cóż agitacji w tym kierunku może stanąć na przeszkodzie, a walka w parlamentach czyż tak trudna? Co do rządów samych, te powinnyby także składać opłatę za tych wszystkich, których na bezżenność skazują, bo przecie państwo nie powinno nikogo krzywdzić, tu zaś są skrzywdzone kobiety, które dla dobra państwa, potrzebującego żołnierzy, za mąż nie wychodzą. Jeśli tylko z tych dwóch źródeł zaczną płynąć pieniądze, wtedy potworzą się posagi dla ubogich dziewcząt, i z nich jedne wyjdą za mąż, drugie zaś rozpoczną jakie rzemiosło lub przedsiębiorstwo i przy jego pomocy łatwiej żyć będą.

Nie śmiejcie się panie z mojego projektu. Nie jest on tak niedorzeczny, jak może niejednej z was się to wydaje i byleście wzięły się energicznie za ręce, chwili nie wątpię, że potrafiłybyście go przeprowadzić. Wprawdzie z nas każdy poczytuje się za głowę, wszelako kobieta jest tą szyją, która głową kieruje... Gdzież na świecie taki parlament, któryby nie kapitulował, gdy energiczny szturm do niego przypuścicie? A więc do dzieła! I nie dałybyście nawet wiary, jakbym był rad, gdyby nam się udało starych kawalerów opodatkować i to w stosunku progresyjnym. Im który z nich starszy, tem więcej niechby płacił! Byłby to zasłużony bicz na tych paniczów, żyjących za młodu jak pasożyty, a zaś na starość jak sybaryty.

Jestem tedy za przytarciem rogów samolubnym mężczyznom i niesprawiedliwym państwom — ale jestem również i za wyższem wykształceniem kobiet, tylko nie w kierunku czysto naukowym, bo ten jest przeciwnym naturze kobiecej; zresztą im więcej byłoby kobiet lekarzy, adwokatów, inżynierów, urzędników i t. p., tem mniej mieliby mężczyźni pola do pracy, a wtedy choroba z jednej płci przeniosłaby się na drugą. Kobieta powinna kształcić się więcej w kierunku praktycznym, rękodzielniczym, przemysłowym, artystycznym i t. p., zupełnie jak w Anglji, gdzie wytworzyła się płeć trzecia z samych starych panien, bez których W. Brytanja nie mogłaby wcale prowadzić swoich przedsiębiorstw olbrzymich ani świata podbijać. Z przyjemnością też zaznaczam, że w tym kierunku ruch u nas już się zaczyna. W czwartek np. byłem na wystawie robót artystycznych, wykonanych przez żeńską szkołę pani Kotarbińskiej — i — szczerze wyznaję, oglądałem ją z zachwytem. Ileż pięknych rzeczy wykonały uczennice już po trzech miesięcznej nance i jak piękne nadzieje rokują na przyszłość! A przedmioty to ogólnego pożytku, które kupca zawsze znajdą. Ileż tysięcy, może nawet kroci ta jedna gałąź pracy, gdy w ręku kobiet zostanie, będzie im mogła przynieść!... Idźcie więc zobaczyć ową wystawę, a przedewszystkiem agitujcie za ukróceniem pychy i samolubstwa starych kawalerów!

* * *

Niedawno pisałem obszerniej o dwóch rodzajach rozumu: o uczonym i urodzonym. Dziś z kolei wypada mi coś powiedzieć o tej logice, która naprawdę jest logiczną i o takiej, która za nią koniecznie chce uchodzić, choć nią nie jest. Pierwsza wysnuwa z wszelkich objawów wnioski jasne i do celu wytkniętego zdąża drogą prostą; przeciwnie druga postępuje, jak np. Klimatyka w Zakopanem, albo jak Komisja teatralna w Krakowie, lub też jak p. konserwator naszego grodu. Nie wątpię, że wyda wam się to dziwnem, a jednak słuszność mi przyznacie, gdy opowiem, jaką logiką kierują się czasem osoby, należące do owych korporacji.

Ktokolwiek zna sezon letni w Zakopanem, ten chyba przyzna, że głównego zastępu gości dostarcza tam ludność chrześcijańska, tak dalece, że prócz garstki mechesów warszawskich, z których jednak żaden pragnie uchodzić za twardego „katołyka", fizjognomij, przypominających żydowskie, wcale się tam nie spotyka. Jest to jedna z zalet Zakopanego i jego siła przyciągająca. Wpuśćcie tam raz żydów *en masse*, a Zakopane w lecie upadnie, bo każdy człowiek dobrze wychowany, unika zapachu czosnku i cebuli. Rozumie to doskonale sam właściciel tej miejscowości, hr. Zamoyski i dla tego to, chcąc tę stację podnieść i uczynić z niej pierwszorzędną, z wszystkich stanowisk żydów ruguje i obsadza chrześcijanami zdobyte na nich posterunki. Nietylko sklepy, fabryki i karczmy, nawet myto znajduje się już tam w rękach naszych. Tak działając hrabia postępuje l o g i c z n i e; lecz do jakiego rodzaju logiki należy zaliczyć uchwałę Klimatyki, by tegoroczną muzykę zakopańską złożyć z 12-tu żydów? Niestety, tak się stało i tem Zakopanemu wielką ona krzywdę wyrządziła. Niech Klimatyka jednak nie zapomina, że urocza ta miejscowość, jak powstała modą i reklamą, tak samo może upaść przez inną modę i dla braku reklamy. Muzykanci z krzywemi nosami i włosem kędzierzawym nie będą nawet mechesów zachwycali, bo ci najmniej to lubią, co im ich własne pochodzenie przypomina. Nielogiczna była tedy logika Klimatyki zakopańskiej, wielce nielogiczna!...

A jaką logiką kierowała się Komisja teatralna naszego teatru, gdy na przedstawienie na cele dobroczynne wybrała „Walkę motyli" Sudermanna? Wszak do charakteru, jaki ma cel, powinien stosować się także charakter sztuki. Tymczasem jakiż związek znajdziecie między dobroczynnością, której za podstawę służy uczucie najpiękniejsze, miłość, a między „Walką motyli", której autor dał nam obraz upadku człowieka i kału społecznego? Zresztą cel dobroczynny powinien sprowadzić do teatru widzów wszelkich stanów, wieków i płci, bo miłosierdzie jest powszechne, sztukę zaś Sudermana czyż każdemu można pokazać? Jeśli przy wyborze utworów scenicznych mielibyśmy zawsze kierować się taką logiką, jakiej próbkę dała nam Komisja teatralna, to na dochód Stowarzyszenia nauczycielek powinnibyśmy zagrać „Flipotę", a na bibljotekę dla szkoły żeńskiej „Lysistratę"...

A pan konserwator krakowski jakiej trzymał się logiki, gdy z prześlicznego rondelu bramy Florjańskiej kazał zrobić wozownię? Dawniej była tam niska brama żelazna, przez którą widziało się całe wnętrze tej prześlicznej budowy, interesujące nietylko przejezdnych, lecz także i nas, mieszkańców Krakowa, każda bowiem piękna rzecz ma to do siebie, że się jej nigdy nie można dość napatrzeć. Być może, że przez ową niską bramę w nocy rozmaita hołota dostawała się do wnętrza rondelu i to skłoniło zarząd miasta do przedsięwzięcia ulepszeń w tym kierunku, lecz czy temu nie byłaby zapobiegła brama żelazna, sporządzona tak samo, jak poprzednia *à jour*, a wypełniająca cały otwór? Tymczasem pan konserwator pozwolił sporządzić ogromną bramę z desek, skutkiem czego rondel przemienił się w prostą wozownię, co każdego razi i gniewa.

Jakąż tedy logiką kierował się on w swojem postanowieniu? W każdym razie nie tą, która mówi, że Kraków powinien wszystko to czynić, co może przyczynić się do podniesienia jego zabytków, gdyż nie bogactwem on stoi, lecz pamiątkami i swoją przeszłością...

Zdaje mi się, że ta sprawa, w każdym razie nie tak błaha, jakby się to na oko niejednemu wydawało, powinnaby znaleźć choć jednego obrońcę w naszej Radzie miejskiej, bo jeśli p. konserwator zechce i na przyszłość w ten sam sposób opiekować się naszemi zabytkami, to możemy się pięknych rzeczy spodziewać...

* * *

— Panie, cencika, jeszcze nic dziś w ustach nie miałem! — wołał za mną jakiś chłopak, może piętnastoletni, zdrów i dobrze zbudowany rękę wyciągając.

— Smarkaczu, idź na wieś, a uczciwie na chleb zarobisz, bo tam robotników brak! — zawołałem.

Odszedł, coś pod nosem mrucząc, ale na wieś z pewnością nie poszedł.

Ileż takich chłopaków żebrzących włóczy się po Krakowie, a przecie niejeden z nich, gdyby chciał, nawet tu, w mieście, mógłby znaleźć uczciwy kawałek chleba.

I tak, moi znajomi skarżyli się nieraz przedemną, że przy rogatce rakowickiej, wolskiej lub zwierzynieckiej, nie ma ani jednego pucobuta, któryby osobom z zamiejskiej przechadzki wracającym, za centa, lub dwa suknie i buty z kurzu oczyścił. Cały wkład w takie przedsiębiorstwo wyniósłby najwięcej guldena, a przez lato każdy pucobut tyle by tam zarobił, że miałby żyć z czego i nie potrzebowałby przechodniów prośbą męczyć. Na Zachodzie wszystkie takie posterunki są oddawna zajęte, więc też i nędzy tam mniej, niż u nas, gdzie lenistwo podaje rękę niesumienności, by potem razem wytańcowywać na ulicy żebraczego kankana.

Może kto zajmie się uorganizowaniem takiej służby miejskich pucobutów, a byłoby to połączone nietylko z wygodą mieszkańców, lecz przyczyniłoby się także do umoralnienia choć kilku chłopaków, którzy inaczej będą coraz głębiej w niemoralność zapadali. *Verax.*

O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez

JÓZEFA DOBROWOLSKIEGO.

(C. d) W zakresie j ę z y k a n i e m i e c k i e g o wielkiego ograniczenia wymaga nauka gramatyki, która, stanowiąc poniekąd osobny przedmiot podobnie jak w nauce języka polskiego i nie pozostając w ścisłym związku z czytanemi utworami literackiemi, napełnia umysły dziewcząt całemi szeregami niewyjaśnionych pojęć. Uczennica, nie znając jeszcze mowy w całości, nie może nauczyć się reguł gramatycznych, a jeżeli ich na krótki czas się nauczy,

to ich nie rozumie, nieświadoma przyczyn, dla których one powstały i przy jakiej sposobności i w jaki sposób użyć ich należy.

W interesie nauki języka niemieckiego leży zupełne zaniechanie tłómaczenia z języka polskiego na niemiecki.

Podwalinę praktycznego życia kobiety kładzie znajomość przyrody i praw nią rządzących. Z tego powodu dziewczęta uczą się fizyki, chemii i nauk przyrodniczych. Na tych umiejętnościach opiera się życie gospodarcze i przemysłowe, tudzież rozumne życie rodzinne. Posiadając odpowiedni zasób dokładnych wiadomości z zakresu tych nauk, będzie mogła matka stać na straży materjalnego i duchowego dobra członków swojej rodziny, zdobywając trwałe warunki higienicznego powodzenia. W wyborze wiadomości, podawanych dziewczętom, należy uwzględniać to, co kobieta pojąć może i zrozumieć musi, co z potrzebami praktycznego życia w ścisłym nierozerwalnym pozostaje związku.

Nauki przyrodnicze w systemie szkolnym opierać się mają na znajomości trzech wielkich królestw przyrody, zrozumieniu ich i odczuciu piękności i wspaniałości natury. W skombinowany tok nauki powinna być wpleciona nauka gospodarstwa kobiecego.

W nauce matematyki punktem wyjścia powinien być ten psychologiczny pewnik, że u dziewcząt władza logicznego myślenia nie dochodzi do pełni swego rozwoju. Instynkt kobiecy ma wrodzony wstręt przed naukowym aparatem ścisłych prawd i formuł, co nie stanowi jednak dowodu, ażeby na innej drodze wraz z chłopcami nie mogły osięgnąć równych rezultatów nauki, wymagającej tylko większego natężenia sił intelektualnych. Od kobiety żądamy szybkiego poznania i rozwiązywania wzajemnego stosunku liczb. Nauka tego przedmiotu, uwzględniając więc przedewszystkiem praktyczną stronę w zwykłych, codziennych sprawach, odnoszących się do zakresu kobiecej działalności, powinna w swojem ostatecznem zastósowaniu doprowadzić do zrozumienia wartości czasu i należytej jego ekonomii.

Streszczając poprzednie uwagi, dochodzimy do ogólnego wniosku, że zasady, wydobyte z wielkiego królestwa ducha i natury, powinny dziewczęta umieć zużytkować i do spraw codziennego życia zastosować. Plan nauki należy uprościć a materjał ograniczyć stósownym wyborem najważniejszych i najpotrzebniejszych wiadomości. Niech uczenica, podobna obecnie do górnika, uzbrojonego w ciężkie narzędzia do pracy, nie zstępuje sama do bogatej kopalni złotej wiedzy, lecz dajmy jej do rąk gotowe wybite sztuki monety, pełne blasku i dźwięku, wraz z wskazówkami, odnoszącemi się do roznmnego ich użytku, tudzież do wyrobienia silnej woli i charakteru. Pragniemy tego dla naszych córek, czego Spartanie żądali dla swoich synów: „Mają się uczyć tego, czego w przyszłem życiu będą potrzebowali".

W drugim dziale nauki, posiadającej wielkie znaczenie w życiu praktycznem, pierwsze miejsce zajmuje nauka rysunków, które, wywierając korzystny wpływ na wydoskonalenie smaku, poczucie piękna, oddaje kobiecie różne usługi w rysowaniu liter, kreśleniu pięknych linij i t. p. W tym celu nauka ma dążyć do kształcenia oka, z uwzględnieniem najważniejszych zasad geometrji i perspektywy, przy rysowaniu zaś przedmiotów z natury powinna doprowadzić do takiej wprawy i biegłości, jakiej życie praktyczne wymaga.

Nauka robót ręcznych powinna obejmować najzwyklejsze i najpotrzebniejsze roboty życia codziennego, nadając im zawsze pierwszeństwo przed delikatnemi, misternemi, służącemi tylko do wytwornej ozdoby.

Przy każdym rodzaju robót pouczać należy uczenice o materjałach używanych i przyborach, o poznaniu gatunku i dobroci materjałów i przyborów, o ich pochodzeniu i cenie. Nie można więc zgodzić się z wymiarem czasu jednej godziny na tę naukę, podczas gdy nauka języka francuskiego odbywa się w 4 tygodniowych godzinach.

Przechodzimy do gimnastyki, która w szkołach wyższego i niższego typu jest przedmiotem obowiązkowym, udzielanym według dość obszernej, bo 15 stron obejmującej instrukcji. Ubolewać jednak należy, że plan nauki dla szkół wydziałowych żeńskich wcale gimnastyki nie uwzględnia a i nie wszystkie pensjonaty do programu wychowania szkolnego ją wprowadziły. Nader pożądaną, pełną zbawiennych skutków byłaby tu gimnastyka szwedzka, która nie wpływa na zgrubienie muszkułów i ociężałość ciała, bo nie stara się o osiągnięcie siły atletycznej, lecz o równomierny rozwój wszystkich członków, o nadanie ciału wdzięcznego i powabnego układu. Jeden z profesorów Instytutu centralnego w Sztokholmie, kapitan Silow opowiada, że kiedy objął kierownictwo gimnastyką w szkole żeńskiej Ateneum, wszystkie uczennice klas wyższych cierpiały na anemię, bóle głowy, bicie serca; przypadłości chorobliwe znikły w krótkim czasie a nawet ułomne dziewczynki, ze znacznie wzniesionemi łopatkami, pozbyły się oszpecenia, z ócz wszystkich tryskało zdrowie i pogoda ducha.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Polowanie na tygrysa w Indjach.

Od dawien dawna walka z tygrysami w Indjach trwa z niezwykłą zaciekłością, a bardzo niepomyślnym skutkiem. Pomimo nieustannych wypraw, pomimo zbiorowych polowań, plaga trapiąca ten kraj nie zmniejsza się, a w okolicy, w której rozlega się dziki ryk tygrysa, ludność zdjęta śmiertelną trwogą, nie odważa się wychylać po za obręb swych wiosek, a nawet po za obręb swych domów.

Polowanie na tygrysa, jakkolwiek nadzwyczaj niebezpieczne, przywabia niejednokrotnie do Indji śmiałków, którzy lekceważąc własne życie, może po części i dla zyskania rozgłosu, rzucają się do walki z niesytem krwi zwierzęciem.

Przed kilkunastu laty sławę tę, ten rozgłos i imię „pogromcy tygrysów" pozyskał sobie niejaki p. Walker, major wojsk angielskich.

Pan Walker dziś okryty siwizną, zasuszony na tropikowych upałach Indji, żołnierz z przekonania i powołania lubił, jak to zwykle myśliwi opowiadać o dawnych swych sprawkach przy szklance wina, w gronie oficerów. Słuchano go zawsze z nadzwyczajnem zaciekawieniem, bo dzielny wiarus umiał udramatyzować znakomicie swoje opowieści. Jednego też dnia opowiadał na takiem właśnie koleżeńskiem posiedzeniu, o pierwszej swej wyprawie na tygrysa.

— Byłem dopiero chorążym — mówił — pułk mój, a raczej batalion, do którego należałem stał załogą w Sahruk. Żołnierz potrzebuje ruchu, pozostawanie na jednem tylko miejscu, bezczynnie, bez jakiego takiego towarzystwa, bez znajomości, zwłaszcza na jakiejś tam puszczy indyjskiej pozbawia snu i apetytu i czyni życie nieznośnym ciężarem. Nudziłem się też śmiertelnie Na szczęście nasz kapitan miał śliczną córeczkę, jedyną piękną kobietę w tym zdziczałym, przeklętym kraju. Pod żarem promieni zwrotnikowego słońca, krew krąży silniej, nic więc dziwnego, że w braku innego zajęcia począłem zasyłać ogniste miłości westchnienia owej cudnej dzieweczce. Człowiek porażony strzałą Amora, wierzcie mi panowie, głupieje, marzy, roi nieurzeczywistnione obrazy szczęścia, żyje iluzjami, w końcu traci bystrość oka, a nawet i poczucia. Zupełnie tak samo było ze mną. Jakież szaleństwo wyobrażać sobie, że prócz mnie nie znajdzie się inny, godniejszy miłości egzemplarz, że piękny wąs, płomienny wzrok, topolowa, smukła postawa zwycięża każdą przedstawicielkę płci, którą jak najniewłaściwiej nazwaliśmy: „płcią słabą". Sprawdziłem to na własnej osobie i po miesiącu prawdziwej gorączki, po tych tak niby słodkich mękach miłosnych, nareszcie przejrzałem. Piękna panna wprawdzie przyjmowała z uśmiechem składane jej hołdy, tymczasem mój kolega, starszy nieco odemnie, już był prawie... po deklaracji. Nie powiem rozpacz, lecz raczej wstyd, straszne upokorzenie doprowadzało mię do wściekłości, do szaleństwa. Pewnego dnia w najwyższym paroksyzmie zazdrości i zniechęcenia, kazałem osiodłać konia i dosiadłszy go puściłem się drogą mi nieznaną na chybił trafił, jak stracona placówka! Pędząc tak bez pamięci, nagle ujrzałem drugiego jeźdzca, który wnet zagrodził mi drogę.

Był to porucznik Mowbray, niegdyś kolega ze szkoły wojskowej, dziś jedyny i serdeczny mój przyjaciel. Rzecz prosta przyszło do objaśnień, do spowiedzi serdecznej, któżby nie zwierzył się przyjacielowi, któżby nie pragnął po zawodzie miłosnym pociechy przyjaźni!

Pędziliśmy tak razem kilka kilometrów raptem wzrok nasz zatrzymał się na ciemnym jakimś punkcie. Była to gromadka Hindusów, od której aż do nas dobiegały jęki, głośny płacz i krzyki rozpaczy. Zbliżyliśmy się szybko. Okropny przedstawił się widok. Na ziemi leżał trup dziecka, obok niego resztki strasznie poszarpanego Hindusa, oraz kobieta zlana krwią, wydająca krzyki, które serce rozdzierały.

Rozróżniliśmy jedynie w tym wrzasku wszystkich wyrazy: Tygrys! Tygrys!

Wkrótce dowiedzieliśmy się jaka była przyczyna rozpaczy płaczącej kobiety. Oto tygrys rozszarpał jej dziecko, okaleczył i zagryzł na śmierć jej męża.

— Trzy osoby z naszej wsi — opowiadali Hindusi — w ten sam sposób niedawno rozszarpał tygrys. Jeżeli Spahowie nie pomogą nam, nie obronią, zginęliśmy, bo tygrys raz zakosztowawszy ludzkiego ciała wpadnie do wsi.

Hindusi rzucili się ku nam błagalnie wyciągając ręce, a kobieta upadła do nóg, prosząc, zaklinając, byśmy pomścili śmierć jej męża i syna.

W mojem ówczesnem usposobieniu sprawa ta wydała się mi zbawieniem, chwyciłem się tej myśli całą duszą, przyrzekając najsolenniej, najuroczyściej spłakanej kobiecie, że uwolnię ich od strasznego potwora, choćbym miał nawet przypłacić życiem własnem.

Mowbray surowo zganił tak niewczesne i lekkomyślne zobowiązanie się moje.

— Polowanie na tygrysa — mówił — nie jest łatwą rzeczą, wymaga wielkich a dość długich przygotowań. — Po czem zapytał Hindusów:

— Czy jest tu między wami, jaki Shikare (strzelec z powołania)?

Na te słowa wystąpił z gromady człowiek już niemłody, dobrze szpakowaty, utykający na nogę.

— Ali Khan — rzekł, już na swych barkach dźwiga ciężar wieku, ale jego muszkiet nieraz i nie jednemu tygrysowi śmierć zadał.

— Więc dobrze — odpowiedział Mowbray — trop ślady tygrysa, a jutro powiesz nam, gdzie się on znajduje. Musisz wziąć z sobą przynajmniej dwunastu kulisów (chłopów) i pilnuj, abyś nie stracił odszukanych śladów.

Mowbray oprócz tego wydał i inne odpowiednie rozporządzenia, na co wzajemnie otrzymał zapewnienie, iż Hindusi postarają się o znaczną liczbę ludzi-dojeżdżaczy.

Pożegnaliśmy błogosławiących nas Indjan.

— Uczyniłeś wielki błąd, błąd nie do darowania — mówił znowu w drodze Mowbray — zobowiązując się do rzeczy, której wynik bardzo wątpliwy, nawet bardzo niebezpieczny. Tygrysa niezmiernie trudno upolować. Słyszałem już nieraz o wielkich wyprawach, w których brały udział słonie, liczne sfory psów, peoni, umiejący strzelać tropiciele i znakomity zastęp myśliwych z powołania, a przecież doprowadzały one rzadko do celu i kończyły się zwykle niepomyślnie. Dla nas wyprawa ta tem niebezpieczniejsza, że wybieramy się konno i jedynie w towarzystwie Shikara. Pamiętaj nadto, że w tem zobowiązaniu, narażonym zostaje na szwank honor naszej armji, słowo dane przez oficera, musi być święcie dotrzymane, tego wymaga cześć dla sztandaru Wielkiej Brytanji!

— Wszak słowo mnie tylko obowiązuje — wtrąciłem.

— Więc sądzisz, że puszczę cię samego, że pozwolę ci się awanturować, że pozostawię cię na pastwę niedoświadczenia, że w tym stanie rozdrażnienia miłosnego nie będę ci towarzyszył?

Uścisnąłem serdecznie rękę przyjaciela. Mowbray był żonatym i miał synka. Dziecię to dla obojga tych kochających się ludzi stanowiło jedyny ideał szczęścia na ziemi.

Wróciliśmy do obozu.

Należało przygotować się do wyprawy, przedewszystkiem zaś wyjednać urlop na dni kilka. Major z wielką trudnością zgodził się na nasze żądanie, wyrzucając mi dość szorstko, że postąpiłem jak dziecko, że szalony ten projekt jest czynem lekkomyślnym. Przynajmniej — dodał w końcu — weźcie ze sobą Duncana, sierżanta, jako jednego z najdzielniejszych strzelców w całym pułku.

Nazajutrz o godzinie 6 rano, na czele sześćdziesięciu traperów, po części uzbrojonych w strzelby, wyruszyliśmy z obozu dla spotkania się z Shikarem. Traperzy, jak mówiłem już, zaopatrzeni byli w części w broń palną, częścią w wielkie blachy, dzwonki i rogi, a to dla robienia jak największego hałasu. O godzinie 9 przyłączył się do nas Shikare i opowiedział z wyraźną dumą, jak gorliwie dla nas pracował, tropiąc tygrysa, o którego schronieniu posiadał jak najpewniejsze wiadomości.

— Naprzód! — zakomenderował Mowbray.

Wkrótce przekonaliśmy się o prawdzie słów Shikara. Traperzy podzielili się na dwa zastępy; jedni pozostali na stanowisku, drudzy mieli obowiązek obejść dokoła kotlinę tygrysa i zaatakować go od tyłu, na co potrzeba było najmniej dwóch godzin czasu.

Shikare, doskonale znający naturę i nawyknienia tygrysów ustawił swoich blisko na 80 metrów od kotliny, nam zaś ukazał drzewo, na które winniśmy się byli wdrapać, by zabezpieczyć się od niespodzianych, a niezbyt czułych uścisków tygrysa. Ja i Mowbray mieliśmy z sobą służących, zaopatrzonych na wszelki wypadek w broń zapasową. Serce uderzało mi tak silnie, że zdawało się rozerwie mi piersi.

Nareszcie, nareszcie odgłos dalekiego strzału zapowiedział, że się walka rozpoczęła; wkrótce też zahuczało, zadzwoniło, zagrzmiało od uderzenia blach i przeraźliwego wycia rogów.

Szalony ten hałas przybliżał się coraz bardziej, już grały psy; wściekłe ich ujadania mówiły nam, że znajdują się na tropie; w gąszczach naprzeciw nas przebiegały jakieś płomieniste ogniki, to błyski oczów rzucającego się w szalonych skokach tygrysa.

Nagle stary Ali wydał przeraźliwy świst, wskazując na najbliższy krzak, w którym coś się gwałtownie poruszyło.

— Tygrys! — zawołał i prawie w tej samej chwili ukazał się wspaniały zwierz, pędzący tuż obok nas ku dalszej gęstwinie. Przebiegł on koło mnie na jakie 200 metrów, gdy właśnie zmierzyłem się i wypaliłem. Kula trafiła go w bok. Zwinął się w kłębek, potem wyprostował się i ryknął całą siłą swych potężnych płuc. Wnet jednak skupił się i rzucił ku Shikaremu, którego dojrzał na jakie 600 lub 800 metrów.

Mowbray widząc niebezpieczeństwo grożące Alemu, szybko zsunął się z drzewa w tem przekonaniu, że zdoła przeciąć drogę tygrysowi, a tem samem ocalić starca. Nie chcąc narażać przyjaciela na równe niebezpieczeństwo, poszedłem za jego przykładem. Na nieszczęście zsuwając się z drzewa, zaplątałem się w wijące się rośliny, upadłem i ledwie po upływie kilku minut zdołałem powstać w podartem na strzępy ubraniu. Tymczasem słyszę jeden strzał po drugim, potem ryk wściekły. To Mowbray wypalił powalając tygrysa na ziemię. Zaślepiony tak pomyślnym strzałem, z okrzykiem radości ze zdobytego łupu, zapomniawszy przywołać do siebie służącego rzuca się ku tygrysowi. Zwierz widocznie chwilowo tylko ogłuszony, zrywa się, wypręża muskularne członki gotów do skoku. Mowbray nie tracąc przytomności, dobywa z za pasa nóż myśliwski. Chwila oczekiwania! Zraniony zwierz jednym rzutem obala go, przytłacza piersi potężną swą łapą i z wściekłością uderza w ziemię ogonem. Jest jakby wahającym się, toczy błędnym wzrokiem dokoła, wreszcie zniża łeb — słyszymy trzask jakby łamanych kości i jęk bolesny, długi, który mi zmroził prawie krew w żyłach. Biegniemy obadwa z Shikarem. Ali-khan zatrzymuje się, składa, mierzy, ale muszkiet zawiódł, nie wypalił. Nie czekam wcale aż Shikare podsypie świeżego prochu na panewkę muszkietu, lecz mierzę z kolei i strzelam; kula strzaskała przednią łapę tygrysowi. Wtedy tygrys z okropnym rykiem zwraca się ku mnie, już dał potężnego susa, już skupił się, zwinął, by jak strzała wypuszczona z łuku skoczyć na mnie, gdy kula Shikara, tym razem skierowana pod lewą łopatkę, kładzie go trupem. Zwierz runął i już nie powstał.

Biegnę do Mowbraya. Jeszcze oddychał, ale jakże straszliwie oszpecony i poszarpany.

— Tygrys? — pyta nieszczęśliwy zaledwie dosłyszanym głosem.

— Zabity! — odpowiadam ze łzami, ocierając krew spływającą mu po twarzy.

— Więc honor naszego pułku ocalony — odpowiada umierający. A Duncan?

— Zdrów i cały, tak jak my wszyscy.

Nie zwracając uwagi na dalsze pytania, nakazuję służącemu pędzić co koń wyskoczy po lekarza do Sahruk.

— Daremnie — szepce znowu Mowbray, oddychając z wielką trudnością. — O moja biedna Jane! O mój mały, kochany Wilhelmie! Czemuż nie mogę pożegnać was przynajmniej, pocieszyć mojej drogiej żony!

Zaczął majaczeć, plątać wyrazy bez związku, nareszcie po upływie dwóch godzin wyzionął ducha. Bóg mi świadkiem, oddałbym życie własne, by nieszczęśliwy Mowbray pozostał dotąd między nami.

W rok później — kończył major — zmarł mój wuj, zapisawszy mi niewielki mająteczek. Pierwszem mojem życzeniem było zakupić słonie i sfory psów. Od tej chwili wszystkie godziny wolne od służby spędzałem na walce niezbłaganej, zaciętej z tygrysami. Trzydzieści lat upłynęło od śmierci mojego nieszczęśliwego towarzysza, a obraz ten okropny nie zatarł się dotąd w mojej pamięci, jeszcze dziś na sam dźwięk wyrazu „tygrys“ przebiegają mię febryczne drżenia i krew uderza do głowy. Pragnę mordować, mordować bez litości!“

Major nadzwyczaj wzruszony, z rozognionem spojrzeniem, z ręką położoną na szabli, powstał i odszedł, żegnając towarzyszy skinieniem głowy.

Zapanowała chwilowa cisza.

— Nieszczęśliwy Walker — odzywa się nareszcie jeden z oficerów — dobrowolnie zatruł sobie życie.

— Tak jest — potwierdził kapitan. — Ale czy wiecie dla czego major pozostał dotąd kawalerem? Oto dla tego, aby rozciągnąć ojcowską opiekę nnd pozostałą po Mowbrayu wdową i przysposobić jego sierotę, jako syna, któremu, choć się major z tem kryje, zapisał cały swój majątek.

Wystawa dzieł Podkowińskiego.

Lwów d. 23 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Słynny „Szał“ Podkowińskiego znajduje się od kilku dni na wystawie obrazów tutejszego Tow. Sztuk pięknych i jest osią, około której skupia się zainteresowanie publiczności, „Szał“ odznacza się jako kompozycja tem, że jest najmniej chaotycznym i niejasnym wśród utworów warszawskiego symbolisty. Jest to jakby apoteoza zmysłowości. Olbrzymi, apokaliptycznych kształtów koń z rozchyloną paszczą, z której kawałami wylatuje biała piana, z piekielnie rozwichrzoną grzywą, stacza się gwałtownie w przepaść. Szyję potwora obejmuje ramionami obnażona kobieta z wyrazem roskosznej rezygnacji w przymkniętych oczach, w rozchylonych ustach i miękkim ruchu pochylonego naprzód ciała.

Koń i kobieta są na obrazie Podkowińskiego zestawieniem dwóch zupełnie odmiennych a mimo to uzupełniających się czynników psychologicznych. On uosabia demoniczną szaloną żądzę zmysłową — ona ową nieokreśloną bierność, poddanie się i upojenie miłosne, malujące się we wszystkich odcieniach twarzy, a najbardziej w doskonałem ściągnięciu brwi, w którym artyście udało się skupić całe morze cielesnego zachwytu, nurtującego organizm kobiety. Tylko bujne włosy, rozpłynięte ogromną żółtą falą, są jedynym żywym momentem w tej półomdlałej postaci... Ciało kobiety, doskonale wykonane, jest koloru świetlanego i wychyla się efektownie z ciemnej masy, jaką tworzy rumak i skała, zlewające się prawie w jedno czarne tło,

„Szał“ robi potężne wrażenie i jest ostatnim wyrazem tego świetnego a tak wcześnie zgasłego talentu. Wiadomo, że obraz ten ma już swoją historję, gdyż artysta w przystępie chwilowego rozdrażnienia pociął płótno scyzorykiem w kilku miejscach, co jednak doskonale udało się skleić. Prócz „Szału“ nadeszło na wystawę lwowską siedm innych płócien Podkowińskiego, a mianowicie cztery pejzaże i trzy symboliczne obrazy: „Ironja“, „Nokturn“ i „Marsz pogrzebowy“. Te ostatnie traktują jeszcze bardziej abstrakcyjne pojęcia, jak „Szał“ i mimo pewnej chaotyczności w kompozycji, wywołują w duszy widza grozę i nastrój, odpowiadający odtworzonym przez artystę tematom.

„Ironja“ przedstawia postać młodej kobiety, przez pół ginącej w ciemnem tle obrazu, na którem krwawi się serce ludzkie, prawdopodobnie mężczyzny, gdyż u samego spodu wyłania się dwoje kurczowo wyciągniętych dłoni męskich. Od serca idą zielonemi i czerwonemi punkcikami promienie, a twarz kobiety i większa część jej postaci jest przesłonięta zielonym refleksem, w którem artysta prawdopodobnie chciał skupić cały charakter i nastrój kompozycji, gdyż sama twarz dziewczyny ma bardzo wątpliwy wyraz i nie daje wrażenia ironji.

W „Marszu pogrzebowym“ nagromadził Podkowiński wszystkie emblemata śmierci i pogrzebu. Na tle ponurego lasu, za którym w oddali drgają dopalające się blaski zachodu słońca, unosi się chmara kruków i nietoperzy, a w powietrzu brzmią rozkołysane dzwony. Lewy kąt obrazu zawiera oddzielną scenę, która stanowi jakby komentarz do tych cmentarnych godeł. W przeźroczystej mgle idzie chór aniołów, niosących na ramionach odkrytą trumnę z ciałem umarłej kobiety. Kondukt postępuje w jakimś ogromnym dole, który z oddalenia daje wrażenie fantastycznego jeziora, a o kilka kroków od brzegu wije się rozpaczliwie postać mężczyzny, który bluźni Bogu, czy też przeklina umarłą...

Najmniej zrozumiałym jest ostatni obraz „Nokturn“, który bez komentarza ze strony artysty stanowi zupełną zagadkę. Z prawej strony płótna widzimy gwałtownie staczające się urwisko, u którego stóp leży trup kobiety z kajdanami na rękach. Otacza go grupa wilków, odwróconych plecami i wyjących prawdopodobnie ów tytułowy „Nokturn“. Na lewo znajduje się wodospad, las i drugie olbrzymie urwisko, a na niem zaledwie dostrzegalna malutka postać kościotrupa. Kompozycja, mimo że niezrozumiała, wywiera przygnębiające wrażenie, a refleks światła księżycowego, które ślizga się po ogromnej powierzchni zielonego lasu i pada aż na trupa i wilków, podnosi tajemniczy nastrój obrazu. Wszystkie trzy obrazy są jakby ogniwami jednego łańcucha i traktują wyłącznie tematy, posiadające za przedmiot żywioły negatywne lub wprost niszczące.

Krajobrazy Podkowińskiego mają zupełnie podrzędną wartość, grzeszą manierą, nienaturalnym doborem barw i rozmyślnem zaniedbaniem rysunku. Dwa pejzaże p. t. „Las w słońcu“ są odstraszającym przykładem do czego dochodzi przeholowany impresjonizm: mamy tu formalne studjum o rozkładaniu się barw, przeprowadzone z podręcznikiem fizyki w ręku, ale naturalnego odczucia kolorów nie ma ani śladu. Zresztą Podkowiński nie był pejzażystą i nie w pejzażach leżał punkt ciężkości tego niepospolitego talentu, który posiadał wszystkie warunki, ażeby stać się chlubą Sztuki polskiej.

W płótnach, nadesłanych na wystawę lwowską, wyjąwszy „Szał“, który jest dziełem skończonem, znać jeszcze niezupełne skrystalizowanie się kierunku, pewną gorączkowość pomysłów, a nawet chwilowy rozstrój, ale obok tego przegląda się w nich duchowy wizerunek artysty, z zapałem szukającego nowych dróg i odpychającego od siebie stare zbutwiałe formy. W czasach wzajemnego przekopjowywania się, banalności i szablonów, było to, w naszych zwłaszcza stosunkach, bardzo wiele...

SPORT.

Wyścigi krakowskie, rozpoczną się 20 czerwca we czwartek i trwać będą 4 dni. Zapowiedziany jest ogromny zjazd sportmanów i *high-lifu* wiedeńskiego jak i peszteńskiego. W drugim dniu, rozegraną będzie nagroda Wawelu, w kwocie 8.000 koron, na dystans 3.000 metrów.

Mianowano 15 koni, z tych trzy polskich właścicieli. Mianowicie o palmę pierwszeństwa ubiegać się będzie klacz hr. Józefa Potockiego „Satanella“ i konie hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa: „Cham“ i „Szlachcianka“. Tak „Cham“ jak i „Szlachcianka“, jeżeli naturalnie staną do startu, są dobrze renomowane, ale będą miały do czynienia z „Turulem“ księcia Fr. Auspergа i „Mimi Pinson“ pani Kadolitsch. Obydwa te konie, znane są ze swoich zwycięztw na torach wiedeńskim i peszteńskim, a „Turul“ wziął u nas przed trzema laty najwyższą nagrodę.

O nagrodę Dyrekcji, która się rozegra w dniu pierwszym, wynoszącą 10.000 koron, ubiegać się będzie liczny zastęp wyścigowców. Mianowania zamknięto 1 marca z 68 podpisami. Jak dotąd zgłoszono przepadek za 22 konie, ale z pozostałej liczby 46, prawdopodobnie 10 rumaków wyrnszy w szranki, między nimi „Zawadjaka“, gdyż tylko to jedne polskie przezwisko znaleźliśmy w ogólnym spisie. Oby ten „Zawadjaka“ posiadał animusz odpowiedni do swojego przezwiska i pobił cudzoziemców. Tego mu szczerze życzymy.

Jak się łatwo dorozumieć, najwięcej interesującym biegiem będzie „Krakowskie Derby“. Okrągłe 40.000 koron wynosi nagroda i tą kwotą nie pogardza już żaden z wielkich hodowców. — Na 90 koni zapisanych zgłoszono tylko 4 przepadki i o premjum ubiegać się może 86 rumaków. Groźny „Or-wert“, zwycięzca przeszłoroczny, nie figuruje w spisie, za to pojawiły się inne, z któremi konkurencja naszych stajen jest niemożebną. Zresztą, polski sport, we wszystkich biegach, jest arcyskromnie reprezentowany.

Zwolennicy sportu i totalizatora na warszawskich wyścigach, mieli w ostatnią niedzielę, bardzo niepokojącą i przykrą chwilę. O godz. 3 popołudniu, otwarły się upusty niebieskie i lunął deszcz jak z cebra. Z rozpoczęciem jednak pierwszej gonitwy, zajaśniała najcudowniejsza pogoda, która już towarzyszyła do samego końca wyścigów. Z powodu niepewnego stanu aury, niewiele osób zjawiło się na turfie i tylko istotni partyzanci tej magnackiej zabawy, przybyli na pole Mokotowskie.

Wyścigi nie budziły interesu i chociaż rozegrano 8 nagród, żadna nie stanowiła *great atraction*. Jedyny bieg o premjum „Fine Mouche“ poruszył nerwy, lecz i tutaj, znany ogier »Fair taille“ ze stajni I. Reszkiego,

przyszedł pierwszy do mety, bijąc klacz „Biscotte“ własność p. S. Sonnenberga. Najwyższa nagroda nie przenosiła 800 rubli i tylko totalizator był ogromnie czynny, gdyż obrót wynosił 70.340 rubli.

W dniu 14, 15 i 16 maja odbyły się wyścigi miniaturowe w miasteczku Ćmielowie. Biegały konie księcia Lubeckiego, hr. Morsztyna, hr. S. Potockiego, hr. Z. Wielopolskiego, pana Trzebińskiego i innych.

Najwyższa nagroda wynosiła 500 rubli.

KRONIKA

Kraków dnia 26 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Filipa Nereusza wyznawcy, jutro św. Jana papieża męczennika; pojutrze św. Wilhelma i św. Marji Magdaleny de Pas

Jutro odpust bracki w kościele św. Katarzyny OO. Augustjanów.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli uwiadomić swoich znajomych, że każdy nowo-przystępujący abonent „Głosu Narodu“, który złoży prenumeratę za 4 miesiące, t. j. do końca września r. b. (na prowincji 6 złr. 70 ct., w mieście 5 złr 35 ct.) otrzyma ***bezpłatnie 2 tomy*** *powieści* ***„Jan Wilk“.*** *Prenumeratorowie miesięczni dopłacają za te dwa tomy 50 centów. Zapas odbitek tej powieści jest już na wyczerpaniu.*

W sprawie Akademji Umiejętności z artykułów, pomieszczonych w *Głosie Narodu* przez Stanisława Woynekę-Tomkiewicza, jako odpowiedź jeneralnemu sekretarzowi Akademji, prof. dr. St. Smolce, ukazała się osobna odbitka, która jest także do nabycia w Administracji *Głosu Narodu*, a cały dochód przeznaczony jest **na gimnazjum polskie w Cieszynie.**

Dyrektor policji, dr Korotkiewicz, wyjechał wczoraj na kilka dni do Wiednia.

Festyn na gimnazjum polskie w Cieszynie zapowiedziany na 9 czerwca zapewne zgromadzi w Parku dra Jordana całą publiczność krakowską. Poleca się bowiem nietylko wzniosłym celem, do którego urzeczywistnienia cały dąży naród, lecz także zabawnym, nadzwyczaj urozmaiconym programem. Urządzoną będzie oprócz loterji fantowej na wielką skalę tombolę. Co pół godziny nastąpi ciągnienie na pojedyncze serje fantów. Wysłano z górą 200 zaproszeń z prośbą o dostarczanie fantów i przedmiotów, dających się użyć w loterji, tomboli lub bufecie. Dla dzieł literatury i Sztuki osobny urządzony będzie pawilon; kilku znanych artystów przyrzekło zasilić ten dział dziełami swej pracy. Ktokolwiek zaproszenia nie otrzymał, a mógł i chciałby się przyczynić do pięknego celu, raczy przesyłki adresować: Wł. Poźniak, Garbarska 5, II piętro. — Każdy setny bilet wstępu otrzyma od komitetu cenny upominek. Obowiązkiem publiczności będzie licznym udziałem uszczęśliwić jak najwięcej „setnych“.

Do źródeł Wisły. Grono obywateli Krakowa, pragnąc zainicjować wycieczki gromadne w miesiącach letnich na Szląsk, a mianowicie do Cieszyna, do Ustrónia, do góry Baraniej itd. urządza w czasie dwóch dni Zielonych świąt wycieczkę do źródeł Wisły. Wyjazd z Krakowa nastąpi w niedzielę, 2 czerwca, o godzinie 7 min 25 rano z dworca głównego. Uczestnicy wycieczki udadzą się wprost do Ustronia pod Cieszynem, stąd wózkami do miejscowości Wisła, a następnie pieszo do źródeł Wisły. Najpiękniejsze to okolice na Szląsku naszym, w niczem nieustępujące, a może nawet piękniejsze od wielu tatrzańskich. W wycieczce wezmą udział także panie. Uczestnicy wycieczki zgromadzą się wprost bez poprzedniego porozumienia na dworcu kolejowym w dniu 2 czerwca o godzinie 7 rano i razem wyruszą w drogę. Koszta dwudniowej wycieczki (a to: kolej, podwody, nocleg i życie tam i napowrót) obliczono na 10 złr. od osoby. W wycieczce może wziąć udział każdy, kto pragnie poznać prześliczną ziemię szląską, kto chce zetknąć się i poznać lud polski na Szląsku, co mimo wiekowych walk nie ugiął się i nie wynarodowił.

Program zabawy dziecinnej w Parku dra Jordana dziś, w niedzielę: 1) Od godzinie 4 do 5 kosze szczęścia, sprzedaż kwiatów, wolne ćwiczenia na szczudłach, mocadłach i innych przyrządach. 2) O godz. 5 puszczanie balonu z boiska XII. 3) Zabawy konkursowe o nagrody na boisku XII, uczestniczą wszystkie dzieci: a) rzucanie piłką do celu — nagród 10, b) zrzucanie doniczki — nagród 10, c) wyścigi piesze — nagród 10. 4) O godz. 6 pochód wszystkich dzieci z chorągiewkami przez aleję główną na boisko VIII 5) Puszczanie balonu na boisku VIII. 6) Produkcje dziatwy, ćwiczącej się stale w Parku dra Jordana na temże boisku: a) ćwiczenia gimnastyczne, b) wyścigi w workach o nagrodę, c) bieg w zawody na trzech nogach o nagrodę. 7) O godz. 7 ej pochód 2-gi wszystkich dzieci z chorągiewkami przy śpiewie, przed pawilon główny. 8) O godz. 7-ej minut 10 puszczenie balonu z alei przed pawilonem 9) O godz. wpół do 8 ej przedstawienie magiczne przez p. Jagodzińskiego.

Nasza młodzież handlowa wybiera się dziś stanowczo do Skały Kmity na majową wycieczkę, połączoną z zabawą towarzyską i wieloma niespodziankami. Ponieważ po silnym deszczu, który wczoraj skropił drogi pełne kurzu, dziś od rana mamy prześliczną pogodę, przeto wycieczce tej można wróżyć niechybne powodzenie. Szczęśliwej drogi i wesołej zabawy!

Z teatru. W pani Janowskiej powitaliśmy nie tyle gościa na scenie naszej, ile dawną a dobrą znajomą ze starego teatru. Do pewnego stopnia ułatwiono przez to zadanie sprawozdawcy, że artystka nie przedstawia się publiczności, ale się jej przypomina; wspomnienia atoli mogłyby też przeszkadzać swobodnej obserwacji. W przedstawionej wczoraj komedji W. Sardou „Rozwiedźmy się“, rola Cyprjanny nastręcza wdzięczny, ale też i wielce trudny obowiązek pogodzenia naiwnego odcienia charakteru z temperamentem żywym, usposobieniem kapryśnem; serca z głową nieco popsutą przez lekturę, nie zupełnie właściwą; rola trudna, niezaprzeczenie jedna z najtrudniejszych w repertoarze komedyjnym. Pani Janowska opanowała ją całkowicie, nagięła zupełnie do miary swojego talentu, ożywiła werwą nieudaną wcale; widzieliśmy też rutynę i technikę, mówiące wyraźnie o doświadczeniu scenicznem artystki. Czy atoli Cyprjanna nie mogłaby, lub nie powinnaby mieć nieco więcej zakroju dystyngowanego, czy nie byłoby lepiej, aby się pierwiastek naiwny nieco wymienniej uwydatniał, to już rzecz czysto sporna, a więc też i nie załatwiona. Witamy z całą uprzejmością artystkę powracającą do swych dawnych znajomych, a oczekujemy z prawdziwem zaciekawieniem dalszych jej występów.

Ensemble przedstawienia, jak zwykle na krakowskiej scenie, był wzorowy; inspicjent i sutler nie potrzebowali się męczyć, publiczność była ożywiona i nie skąpiła oklasków pani Janowskiej. *P.*

Z teatru letniego. „Gasparone“ jest jedną z najulubieńszych operetek, co zawdzięcza tak swemu librettu, jak zwłaszcza ładnej muzyce Millöckera. Wczoraj dyrekcja teatru letniego ponownie złożyła dowody, że każdą operetkę wystawia z równą starannością. Całe towarzystwo tworzyło ensemble zgodny, pochwały godzien. Na pierwszy plan wysunęła się tak grą pełną dystynkcji i inteligentnem pojęciem roli, jakoteż umiejętnem traktowaniem części wokalnej, utalentowana śpiewaczka, p. Bronikowska (hrabina Santa Croce). Jest to nieoceniona siła towarzystwa. Prócz niej z pań zasłużyła na osobną wzmiankę p. Lasocka, niezrównana jako stara panna; podobała się też szczerze wszystkim. P. Lasocka, wielce zasłużona około rozwoju teatru polskiego na prowincji, jest bardzo dobrą aktorką charakterystyczną, a role takie, jak wczoraj Zenobja, lub przed kilku dniami matka Girofla-Girofle gra najlepiej. P. Wiśniewskiej słówko uznania należy się za duet z Benozzem.

Z mężczyzn na pierwszym planie jest zawsze niezmordowany Dyrektor, występujący codziennie bez wytchnienia; chcąc pisać jednak o grze jego wczorajszej, musielibyśmy chyba powtórzyć to, cośmy o nim powiedzieli w poprzedniej recenzji, znowu bowiem dał nam postać nową, artystycznie wykończoną. P. Recki śpiewał dobrze Erminia. Wyborny typ lekkiego Sindulfa, odegrany z niezaprzeczonym talentem, zjednał p. Jednowskiemu gorące słowa uznania i zachęty do dalszej pracy scenicznej.

Wreszcie co do roli Podesty, to lubo pod względem wokalnym nic nie można zarzucić wczorajszemu jej wykonawcy, w wysokim stopniu uzdolnionemu p. Kratochwilomi, szkoda wszelako, że nie mogliśmy w tej na wskróś komicznej postaci widzieć p. Nynkowskiego. *Ka.*

Ze „Zgody“. Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Stowarz. rękodzielników „Zgoda“ w Krakowie, dnia 13 bm., wybrani zostali: prezesem Stasiński Ludwik, zastępcą prezesa Limanowski Władysław; — do Wydziału: Chybiński Józef, Dzinbanowski Józef, Grabowski Tomasz, Iglicki Stefan, Kopaczyński Franciszek, Kowalski Henryk, Laberschek Herman, Lachowski Konstanty, Markus Karol, Matuszewski Andrzej, Mikołajski Zygmunt, Nowak Adolf, Olejak Jakób, Pinkalski Aleksander, Repetowski Piotr, Waltner Karol, Werner Jerzy, Zieliński Bolesław. Następnie na posiedzeniu wydziału, dnia 16 bm., wybrani: sekretarzem Chybiński Adolf, skarbnikiem Markus Karol, bibljotekarzem Waltner Karol, poborcą Zieliński Bolesław, gospodarzem Pinkalski Aleksander.

Krzyczący nieporządek zauważyliśmy w klinice uniwersyteckiej, gdzie lodownie, dół kloaczny i śmietnik znajdują się tuż pod zabudowaniem kliniki położniczej. Na domiar złego, prócz lodowni, śmietnik zakryty jest spruchniałemi już deskami, najgorzej jednak zabezpieczonym był dotychczas otwór dołu kloacznego, który dnia wczorajszego przykryty był drewnianą płytą bez zawiasów. I dopiero po arcysmutnym wypadku, kiedy jeden z chorych na oczy, używając przechadzki po dziedzińcu, runął nieszczęśliwie w dół wraz z klapą, przyczem doznał poważnego pokaleczenia, nie mówiąc już o najwstrętniejszej kąpieli. Dopiero, powtarzamy, po tak okropnym wypadku, zarząd zdecydował się dać bezpieczniejsze nakrycie. I tak krzyczący nieporządek istnieje w jednej z najpoważniejszych instytucyj leczniczych naszego miasta. Może po tym wypadku nastąpi porządek lepszy, a w każdym razie znajdzie odpowiednie zastosowanie przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie“.

Sprawca pożaru na czesko-słowiańskiej wystawie etnograficznej został schwytany i aresztowany. Jest nim Karol Petrzilka, robotnik, liczący lat 33, zajęty przy pracach na wystawie, Petrzilka był woźnym przy sądzie powiatowym w Smichowie. Wskutek sprzeniewierzenia pieniędzy w urzędzie, skazany został na ośm miesięcy ciężkiego więzienia. Po dłuższem, uciążliwem przesłuchaniu zeznał wczoraj przed komisarzem policji w Holeszowicach, że powracając z wystawy o g. 9-tej chciał napełnić swoją lampkę naftą. W tym celu wszedł niepostrzeżenie do magazynu w budynku dla oświetlenia elektrycznego, gdzie znajdowała się nafta, olej, wata i inne łatwo zapalne materjały. Wlewając naftę z wielkiej flaszki do lampki przyświecał sobie zapałką. Nagle eksplodowała równocześnie flaszka z naftą i lampka; rzucił więc przerażony oba palące się naczynia na ziemię, a wówczas buchnęły zewsząd płomienie. Z początku starał się zagasić ogień, widząc jednak o bezskuteczność usiłowań, począł wołać: „Pali się“.

Do ludzi serca! Kilka miesięcy temu, autor „Uwag“ w tygodniowej swojej pogadance, wspomniał o pewnej staruszce, córce rodu książęcego, która poślubiwszy pisarza polskiego, owdowiała po nim i dziś w Krakowie znajduje się w nędzy największej. Myśleliśmy, że po tej wzmiance, rodzina jej męża nieboszczyka, rodzina liczna i bogata, zgłosi się do nieszczęśliwej i zechce ją wesprzeć; tymczasem nadzieje nas zawiodły. U ludzi, niestety, miłość dla pieniędzy bywa czasem namiętniejsza, niż współczucie dla nieszczęśliwych, choć tej cnoty sam Chrystus uczył. Czyż wobec tego, mamy biedaczkę zdać na łaskę losu srogiego? Czyż nie jest raczej naszym obowiązkiem wesprzeć ją po bratersku, zwłaszcza, że jest ona cudzoziemką, obcą wśród polskiego społeczeństwa? Niech to nikogo nie dziwi, że nie wymieniamy ani jej nazwiska, ani nazwiska jej męża, które lat temu kilkanaście było jeszcze głośne w całej Polsce. Czynimy to przez cześć dla pamięci zmarłego, przez szacunek dla nieszczęścia i przez wzgląd na wiele osób żyjących, a niewinnych, którym odkrycie tej rany, prawdopodobnie wielką przykrość by sprawiło. Żeby zaś nikt nie sądził, iż apelujemy do miłosierdzia ludzkiego, może dla jakiej osoby tego nie potrzebującej, lub nawet niegodnej, zawiązaliśmy komitet, do którego weszli: JW. Marja hr. Mieroszowska, p. Jan Fetter, radca sądu kraj., Józef Rogosz, redaktor *Głosu Narodu* i ten to komitet po zebraniu składek, wręczy pieniądze nieszczęśliwej. Kto ma tedy serce dla biednych, kto odczuwa srogą tych niedolę, którzy, opływając za młodu w dostatki, na starość, skutkiem życia burz i zawodów znaleźli się bez schronienia i bez chleba,

ten niech nie odmawia jałmużny, a Bóg go za to nagrodzi, błogosławiąc jego pracy i rozświetlając drogę życia przed jego dziećmi!

Dla nieszczęśliwej wdowy po pisarzu polskim, redakcja *Głosu Narodu* złożyła 5 złr. wa.

„Lutnia" śpiewa w Ogrodzie Strzeleckim — czyż to nie dość, by ten ogród roił się dziś po południu od publiczności? Któż w Krakowie nie zna naszej sympatycznej „Lutni", kto nie wynosi wrażeń najprzyjemniejszych z jej popularnych koncertów? Wszak Lutniści wyrobili sobie takie stałe w naszem mieście powodzenie, że gdy koncert zapowiedzą, to choćby Patti sama śpiewała równocześnie w teatrze, jeszcze wtedy sala Saska będzie przepełniona słuchaczami, lubującymi się w tych miłych wieczorach muzycznych. Lutniści nie spoczywają nawet latem. Za to, że ich tak publiczność kocha, umieją być wzajemni; toteż gdy sala Saska z wiosną zamyka swoje podwoje, spieszą na Strzelnicę, by tam śpiewem godzin kilka uprzyjemnić swoim gościom. Jak najczęściej, tak i dzisiaj pomoże im w koncercie zaszczytnie znana orkiestra p. Hocka, która o godzinie piątej rozpocznie produkcje uwerturą z Thomasa „Mignon", poczem przeplatając chóry, odegra fantazję ze znakomitej opery Leoncavalla „Pajace", Rapsodję węgierską (nr 1) Liszta i „Polonez" Czarnowskiego. Chór Lutni wraz z orkiestrą odśpiewa Chopina „Polonez", Mayer-Helmunda „Wyznanie", z „Afrykanki" Mayerbeera chór mięszany, wyjątek z Bizeta „Carmeny" — arja Torreadora (baryton solo), Zientarskiego „Mazur", a nakoniec utwór swego nieocenionego dyrektora, p. Steibelta „Krakowiak Lutnistów" (słowa M. Bałuckiego). Chór à capella będzie śpiewał Marschnera „Ojczystą pieśń", Pfeila „Powitanie wiosny", Dregerta „Pożegnanie" i Szuberta „Śpij spokojnie". Czyliż program niedoborowy? A zatem dajemy sobie wszyscy dziś o 5 *rendez-vous* na Strzelnicy u Lutnistów. Do zobaczenia!

Sezon operowy w teatrze miejskim w Krakowie rozpocznie się z dniem 15 czerwca br. Będzie to Opera prawdziwie polska, wezmą w niej bowiem udział sami nasi artyści, i to siły najwybitniejsze, jak: Mira Hellerówna, Zofja Konarska, Lola Beeth, Marja Stolzman-Prylińska, Eugenja Strassern, Janina Korolewicz, Helena Oksza-Strzelecka, Amalja Kasprowicz itd. Aleksander Myszuga, Aleksander Bandrowski, Stefan Wołoszko, Juljan Jeromin, Gabrjel Górski, Ludwik Wierzbicki, Henryk Zegarkowski i wielu innych.

Prócz wymienionych nie są wykluczone występy gościnne innych znakomitych artystów polskich. Chóry sceny lwowskiej uzupełniono najlepszemi siłami z Opery warszawskiej. Reżyserja spoczywać będzie w nieocenionych rękach p. M. Kamińskiego ze Lwowa. Orkiestra 13 pułku będzie brała stale udział w sezonie operowym pod kierunkiem p. Hocka. Przedstawień będzie 40, na które złożą się następujące opery: Moniuszki „Halka", „Straszny dwór", „Flis" i „Verbum nobile"; Verdiego „Bal maskowy", „Rigolletto", „Trubadur", „Aida", „Trawiatta"; Mayerbeera „Prorok", „Afrykanka"; Thomasa „Mignon"; Gounoda „Faust"; Belliniego „Lunatyczka"; Halevyego „Żydówka"; Donizettiego „Favorita"; Flotowa „Marta"; Bizeta „Carmen"; Leoncavalla „Pajace"; Mascagniego „Cavalleria Rusticana"; Wagnera „Lohengrin".

Dekoracje i kostjumy połączono z dwóch scen: krakowskiej, lwowskiej, oraz wypożyczono wiele z Opery wiedeńskiej.

Kasa zamówień tak na poszczególne przedstawienia, jakoteż sprzedaż biletów abonamentowych znajduje się w handlu p. W. Fenza w Rynku głównym. Ceny miejsc podwyższone. — Mieliśmy sposobność przekonać się, że popyt na bilety jest tak wielki, iż jest nadzieja, że jeszcze przed rozpoczęciem sezonu operowego, braknie biletów w kasie; zwłaszcza abonamentowych biletów rozkupiono już mnóstwo w kasie zamówień.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę 26 b. m. „Flirt" komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego, (występ p. M. Janowskiej). W poniedziałek 27 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 28 b. m. „Irena" komedja w 3 aktach Graybnera, nowość, (występ p. Janowskiej). We środę 29 i 30 b. m. „Irena" po raz drugi i trzeci, (występ p. Janowskiej). W piątek 31 maja „Walka motyli" (Schmetterlinsschlacht), komedja w 4 aktach Hermana Sudermannna z niemieckiego; przedstawienie na cele humanitarne miasta.

Odezwa do Pań. Upraszamy Wielmożne Panie, które raczyły nie odmówić naszej osobistej prośbie do wzięcia czynnego udziału w obowiązkach gospodyń na festynie „Harmonji" dnia 2 czerwca odbyć się mającym — o łaskawe zebranie się w celu poufnego porozumienia w sali Magistratu dnia 27 b. m. tj. w poniedziałek o godzinie 5 po południu. — *Komitet festynu Harmonji*".

Z Towarzystwa Ogrodniczego. Dnia 18 i 23 b. m. odbyły się w biurze krakowskiego Towarzystwa Ogrodniczego posiedzenia komitetu wystawy róż. Uchwalono odroczyć termin zgłoszeń wystawców do 5 czerwca rb. Otwarcie wystawy naznaczono na 12 godzinę 15 czerwca r. b., a trwać ona będzie do 17 czerwca włącznie. Wystawa odbędzie się w ogrodzie Towarzystwa Strzeleckiego (ul. Lubicz). Bliższe szczegóły ogłoszone będą w dziennikach, jako też przez osobne afisze.

Zapowiedziany liczny współudział ogrodników i miłośników „królowej kwiatów", rokuje świetne powodzenie wystawy. Tak program, jako też prawidła wystawy podamy w najbliższym numerze.

Z ulicy Kopernika. Od jednego z mieszkańców tej ulicy otrzymaliśmy list następujący:

„Rzadkie szczęście spotyka nas, mieszkańców pogrzebowej ulicy Kopernika: Świetny Magistrat łaskawie spojrzał na tę najpokorniejszą i pogardzaną bardziej ulicę, która dotychczas najmniej uczestniczyła w dobrodziejstwach cywilizacji XIX wieku i kazał nam robić od strony św. Mikołaja trotoar brukowany. Piaski i kamienie już zwożą i robota kipi! Dzięki za to Świetnemu Magistratowi najgorętsze! Będziemy teraz mogli podług rady filozofa Waskowskiego, chodzić w lecie po stronie ulicy, gdzie jest cień. a w zimie po stronie słońca. Co za radość! Musimy to szczególnie ocenić, my, którzyśmy wiecznie po jednej stronie okrutnie długiej ulicy chodzili, i po starym trotoarze, w którym nie ma dwóch tafli równych rozmiarów i równie wysoko położonych. Bo trzeba wiedzieć, że oprócz nieboszczyków, którzy środkiem na naszej ulicy przejeżdżają z największą obojętnością błoto, grudę lub kurzawę jest nas jeszcze trochę żywych, bądź na mieszkaniu przy tej ulicy wyrokiem losu skazanych, bądź zmuszonych do bardzo częstego jej odwiedzania. Jedni chodzą do klinik lub szpitalów z urzędu lub z potrzeby, drudzy spieszą na wykłady medyczne, inni do kościołka OO. Jezuitów lub do św. Mikołaja, wielu w lecie tędy idzie na spacer, a w zimie na ślizgawkę: wreszcie dzień w dzień po kilka tłumnych pogrzebów tędy przechodzi, słowem, choć to nie najweselsza z ulic Krakowa, jednak pewnie jedna z najbardziej uczęszczanych. Jest więc nas wielu, którzy się cieszymy z tego trotoaru. Co więcej, kiedy już raz Świetny Magistrat spojrzał na naszą ulicę, kiedy zwłaszcza ten trotoar szczęśliwym trafem prowadzi aż do mostku kolejowego za św. Mikołajem, to spodziewamy się, że władze opiekuńcze spostrzegą, iż pod tymże mostem są szkaradne otwory od kanałów, z których buchają w pewnych porach zabójcze wonie (przypominamy, że i kanał od prosektorjum tamtędy przechodzi). Czekaliśmy długie lata, wzywaliśmy wszystkich świętych, ażeby te otwory żelaznemi klapami zamknięto, jak się to praktykuje na szczęśliwszych ulicach; wszystko daremnie. Do takiej doszliśmy desperacji, żeśmy się cieszyli pogłoskami o cholerze, w nadziei, że ona przynajmniej zmusi do zamknięcia tej drogi zarazy... Gdzie tam. Rynsztoki wapnem polewano, ale otworów do kanałów nie zatkano. Wreszcie przy drugiej cholerze, wskutek zapewne potężnej czyjejś interwencji, zamknięto klapą — jeden otwór! Ale cóż to pomoże? W tym samem fatalnem miejscu, pod tymże mostem, jest tych otworów pięć (3 po jednej stronie ulicy, 2 po drugiej), gdy jeden zamknięto, przez tamte cztery wychodzi akuratnie tyle gazów, ile przedtem wychodziło przez pięć. Albo trzeba wszystkie zamknąć, albo (pomijając już nasze nosy i zdrowie) szkoda nawet tej żelaznej klapy, którą się do jednego użyło. Zresztą przypuszczam, że przy fachowem zbadaniu terenu pokaże się, że niekoniecznie potrzeba tam pięciu otworów; wystarczy może jeden albo dwa, które się opatrzą klapami, a resztę będzie można poprostu zamurować? Przy tem zaś zamurowaniu może się uda za jednym zachodem pozsuwać kamienne płyty, pokrywające kanał i stanowiące trotoar pod mostem; obecnie bowiem (już od wielu lat) między temi płytami są calowe szpary, przez które wychodzą z kanału te same wonie co przez wyżej wspomniane otwory.

A kiedy do tego przyjdzie, że i te otwory i te szpary będą doprowadzone do porządku, wtedy już się tak będziemy czuli szczęśliwi na ulicy Kopernika, że już ani o bruku, ani o kanałach, ani o wodociągach marzyć nie będziemy".

Dla naszych kupców i przemysłowców. Dyrektor Towarzystwa handlowo-geograficznego, dr Stanisław Kłobukowski, odjeżdża do Brazylji dnia 29 b. m. z partją wychodźców w interesach polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego. Nasi kupcy i przemysłowcy, pragnący nawiązać z Brazylją stosunki handlowe, mają obecnie sposobność po temu. Zbyt do Brazylji, a zwłaszcza do polskich tam kolonij, miałyby tam przedewszystkiem nasze płótna, wódki, obuwie, deski, wyroby koszykarskie, sól, ubranie, sprzęty domowe, jako też obrazy, książki etc. Przedmioty te są tam drogie, przewóz ich stosunkowo tani, a zbyt nader łatwy. Z Brazylji do nas możnaby importować bezpośredniej, niż dotąd kawę i inne towary kolonjalne. Pożądanem byłoby udzielić p. Kłobukowskiemu odpowiednich cenników, próbek towarów i poleceń. Zgłosić się można w tej sprawie do 29 b. m. listownie pod adresem polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, Lwów, ulica Hetmańska l. 12 (Bank zaliczkowy).

Koło literackie we Lwowie zajęło się urządzeniem obchodu jubileuszowego czterdziestoletniej pracy powieściopisarskiej Jana Zacharjasiewicza. Prezesem komitetu wybrany burmistrz miasta Mochnacki, wiceprezesami rektorowie: Ćwikliński i Pilat. Wiceprezes Koła, Skotnicki, wydaje d. 15 czerwca bankiet, a Koło nazajutrz raut.

Wręczenie dyplomów. W niedzielę dnia 19 b. m. deputacja miasta Doliny pod przewodnictwem tamecznego burmistrza p. Szczęsnego Traunfellnera, wręczyła nader ozdobnie wykonane przez malarza lwowskiego p. J. Zielińskiego, dyplomy honorowe obywatelstwa miasta Doliny namiestnikowi brabiemu Badeniemu i drowi Marchwickiemu.

Tylko we Lwowie mogą dziać się takie rzeczy, o jakich wspominają dzienniki tamtejsze w kronice policyjnej. Oto onegdaj skradziono nie mniej nie więcej tylko wszystkie druty telefoniczne na przestrzeni około 1000 kroków w ulicy Zielonej.

Pożary. W Baworowie w Tarnopolskiem spłonął 22 b. m. młyn amerykański z magazynami i budynkami gospodarczemi. Spaliły się znaczne zapasy mąki, a wszystkie maszyny zostały zniszczone. Z młyna przeniósł się ogień do wsi i pochłonął kilka zagród włościańskich.

Piorun zabił dnia 22 b. m. w Michalczu wieśniaka Gordiczuka i 15-letniego jego syna, a to gdy pracowali na polu. — Również w Boreczy podczas burzy 20 b. m. zabił piorun kobietę Jelinkę Gaficzuk.

Zmiana kary. Skazanej przez sąd przemyski na śmierć 33-letniej Annie Barton, która w przystępie rozpaczy z powodu nędzy otruła swe dwuletnie dziecię, zmieniono w drodze łaski karę na piętnaście lat więzienia.

Zemsta kłusownika. W lesie Dobrzywód pod Zbarażem postrzelony został przez niewyśledzonego dotąd kłusownika gajowy tameczny. Sprawca umknął, a rannego gajowego odstawiono do szpitala w Tarnopolu, gdzie onegdaj amputowano mu postrzeloną rękę.

23 wychodźców z Galicji, których zawrócono z Gracu, udali się do posłów polskich i ruskich, aby wyjednać pasporty do Brazylji.

Z Wystawy w Poznaniu. Polscy członkowie komitetu wystawowego i grup wystawowych uchwalili wysłanie do komitetu wystawowego pisma następującego:

Poznań, dnia 23 maja 1895. Wielmożny pan radca budowniczy Grüder, przewodniczący komitetu Wystawy, w miejscu.

Wielmożnemu panu uprzejmie donosimy, że ku wielkiemu swemu żalowi w uroczystości otwarcia Wystawy, oraz objeździe na dniu 26 b. m. nie możemy brać udziału, ponieważ uważamy, że przez wykluczenie polskiej przemowy gwarantowane nam równouprawnienie językowe zostało nadwerężone. Na zapatrywanie pana prezesa komitetu honorowego, że przemowa polska sprzeciwiałaby się stawie językowej, żadną miarą godzić się nie możemy, bo Wystawa jest prywatnem zbiorowem przedsiębiorstwem obywateli Niemców i Polaków — nie zaś urzędowem dziełem władz rządowych. Po za uroczystością otwarcia w dalszych pracach komitetu około dobra Wystawy jak dotąd udziału brać nie przestaniemy. Z uszanowaniem (Następują podpisy).

Repertoar teatru letniego. Dziś, w niedzielę „Baron Cygański", w poniedziałek „Girofla-Giroflé".

Sprawozdanie miejskiej kasy chorych w Krakowie za miesiąc kwiecień b. r. wykazuje w dochodach 6,508 złr. 33 ct. w rozchodach 7,593 złr. 64 ct. niedobór zatem wynosi 1085 złr. 31 ct. Stan kasy 30 kwietnia 2645 złr. 12 ct.

Chorych leczyło się w kwietniu; 727 z tego 20 odesłano do szpitali, zaś 7 zmarło. Członków liczyła kasa w dniu 30 kwietnia 8058, czyli 485 więcej, niż w miesiącu marcu b. r.

Do odebrania. W biurze dyrekcji policji złożono następujące przedmioty znalezione. 1) Plan budowlany z podpisem S. R... 2) Zarzutkę męską. 3) Zegarek srebrny o jednej kopercie. 4) Pugilares z kilkoma koronami i centami. 5) Metrykę chrztu Jana Kasprzyka. 6) Dwa werki od zegarków ściennych.

Mianowania i przeniesienia. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora pocztowego w Krakowie, Walerjana Flacha, zarządcą pocztowym w Kałuszu.

Ministerstwo handlu zamianowało poruczników: Adolfa Wintersbergera, Władysława Domiczka, Macieja Walwodę, Stanisława Zajączkowskiego, Piotra Beresta i Ludwika Bernkopfa, dalej podoficerów rachunkowych: Henryka Łopatę, Leiba Blemera, Jakóba Türkla, Jana Marka. Józefa Kapla i Wilhelma Brücknera asystentami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów przydzieliła: Wintersbergera i Zajączkowskiego do urzędu pocztowego i telegraficznego we Lwowie, Domiczka i Walwodę w Krakowie. Beresta w Stanisławowie, Bernkopfa w Tarnowie, Blemera w Dembicy, Türkla w Sniatynie, Marka w Podwołoczyskach, Kapla w Gorlicach, a Brücknera w Gródku.

Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie przeniosło kancelistę sądu obwodowego w Stanisławowie, Teofila Grączykowskiego, do Lwowa; i zamianowało kancelistami sądów kolegjalnych: kancelistę sądu powiatowego w Haliczu dla prowadzenia ksiąg gruntowych, Władysława Kruszelnickiego, dla Stanisławowa; kancelistę sądu powiatowego w Rawie, Edmunda Antoniego Popeckiego, dla Lwowa; kancelistę sądu powiatowego w Borszczowie, Antoniego Szczepańskiego, dla Stanisławowa; kancelistę sądu powiatowego w Husiatynie, Erazma Topolnickiego, dla Stanisławowa i systemizowanego djetarjusza tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, Piotra Teodorowicza, dla Przemyśla.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądów powiatowych: Mikołaja Skicko w Medenicach do Drohobycza, Władysława Chomiaka w Uhnowie do Delatyna, Józefa Jakubowskiego w Komarnie do Drohobycza, Marcina Gwoździa w Obertynie do Mościsk, Władysława Chądzyńskiego w Sniatynie dla prowadzenia ksiąg gruntowych do Niżankowic i Wincentego Pawła Rubingera w Boryni dla prowadzenia ksiąg gruntowych do Śniatyna; zamianował kancelistami sądów powiatowych: Antoniego Jabłońskiego, sierżanta 66 bataljonu obrony krajowej dla Obertyna; Jana Ribnera, wachmistrza żandarmerji, dla Komarna; Jana Władysława Fenika, rachunkowego podoficera 71 bataljonu obrony krajowej, dla Uhnowa; Piotra Świtalskiego, wachmistrza żandarmerji, dla Borszczowa: Macieja Błońskiego, sierżanta 89 pułku piechoty, dla Medenic; Franciszka Stanischkę, podoficera rachunkowego 45 pułku piechoty, dla Birczy; Adolfa Bechera, systemizowanego djetarjusza tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, dla Rawy; Stanisława Adama Młanowskiego, systemizowanego djetarjusza tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, dla Husiatyna. Zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Maksymiljana Bilińkiewicza, kancelistę sadu powiatowego w Drohobyczu, dla Drohobycza; Jakóba Doczyłę, emerytowanego tytularnego wachmistrza żandarmerji, dla Łąki; Jana Tuszkiewicza, podoficera rachunkowego 10 pułku piechoty, dla Cieszanowa i systemizowanych djetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Stefana Semeneca dla Halicza, Bazylego Hładycza dla Boryni i Michała Witeszczaka dla Kosowa.

Licytacje. W celu oddania w przedsiębiorstwo dostawy szutru w 1896, 1897, 1898 na gościńce państwowe w stryjskim okręgu budowniczym, odbędzie się dnia 12 czerwca 1895 r. w Starostwie w Stryju licytacja ofertowa.

W celu oddania w przedsiębiorstwo budowli konserwacyjnych w latach 1895, 1896 i 1897 na gościńcach państwowych w bialskim okręgu budowniczym, odbędzie się dnia 27 maja 1895 r. w Starostwie w Białej licytacja ofertowa.

Nekrologja. W Przemyślu zmarł Karol Lenert, major 10 pułku piechoty na pensji, zarządca kasyna wojskowego.

W Buczaczu zmarł Ludwik Bugno, magister farmacji i właściciel droguerji.

W San Remo zmarł Józef hr. Bniński w 21 roku życia.

Hermina z Bohmannów Szmigielska, długoletnia właścicielka pensjonatu żeńskiego w Czerniowcach, zmarła d 20 bm., przeżywszy lat 65.

Kandydat na męża stanu.

(Historja prawdziwa w sądzie spisana).

(Dokończenie).

W trzydziestym roku życia Jan ożenił się nie z miłości, ale dlatego, że żona jego była babą jak piec kaflowy i że miał nadzieję, iż w chwilach wolnych od powiększania rodu Kociubów, będzie ona zamiast niego, wypełniała czynności gospodarskie, dzięki czemu, on sam rzadziej będzie się spotykał z dębową laską ojca.

Po śmierci ojca, gdy się stał nieograniczonym panem gospodarstwa, chciano go obrać wójtem, lecz nie chciał zawczasu sił swych nadwerężać, bo miał nadzieję później na innem stanowisku korzystniej działać, więc też ofiarowanej godności nie przyjął. Najczęściej przesiadywał w szynku pana Püffelesa, który wielce mu zbliżony był inteligencją, gdyż odbywając karę ośmioletniego więzienia w Wiśniczu za jakiś czyn, popełniony z nadmiernej chęci zysku, nietylko nauczył się tam czytać i pisać, ale przez kilka lat korzystał nawet z biblioteki zakładowej. Ojciec bohatera pijał zwykłą żytniówkę; bohater natomiast przez wzgląd na swą wysoką inteligencję, pił tylko wódkę miętową.

Od czasu, gdy staremu Kociubie z bezsilnych rąk wypadła laska dębowa, Jan pędził żywot spokojny; a chociaż funkcje starego Kociuby względem niego objęła żona, to jednak wobec tego, iż używała do poparcia swej argumentacji nie laski, lecz ręki, los naszego bohatera był wcale znośnym.

Jan Kociuba byłby może do śmierci pędził żywot oddany badaniu ważnej kwestji naukowej, gdyby nie „Związek chłopski“, który go zamianował swoim zastępcą dla Nowej Wólki i kilku innych wsi okolicznych. Zrobiono mu nawet nadzieję, że przy najbliższych wyborach będzie obrany posłem do Rady państwa. Z posła łatwo zostać ministrem, z ministra prezydentem senatu w Trybunale najwyższym. Widział on już w duchu swoje bilety wizytowe: „Jan Kociuba, właściciel ziemski, poseł do Rady państwa, emerytowany minister i prezydent senatu Trybunału najwyższego .

Usposobienie Jana Kociuby bardzo się zmieniło; dawniej małomowny, teraz rozprawiał obszernie o zawikłanych kwestjach politycznych i bez ogródki oświadczał, że postara się jako poseł nietylko o powszechne prawo głosowania, ale także o to, by wszystkich profesorów baraniego języka napędzono. Pod baranim językiem rozumiał język niemiecki. Miętówkę pił dalej.

Pan starosta, śledząc bacznem okiem żywot polityczny Jana Kociuby, polecił żandarmerji pilnie nad nim czuwać i ta przezorność spowodowała, że nasz bohater dotychczas do Rady państwa wybranym nie został i że profesorowie baraniego języka mogą nadal pędzić swój żywot bezkarnie i naród germanizować.

Na wiosnę odbywało się w karczmie Püffelesa zgromadzenie ludowe, zwołane przez pana Kociubę, który antysemitą wcale nie był. O zgromadzeniu zaniedbał Kociuba donieść panu staroście i drobna ta okoliczność. jak to zwykle bywa na świecie, stała się powodem strasznej katastrofy.

Na zgromadzeniu pito bardzo wiele. Zacny Püffeles oświadczył, że do „Związku chłopskiego“ przystępuje, bo „Związek“ ten bardzo mu się podoba. Zgromadzeni radzili nad różnemi ważnemi sprawami i już miała zapaść rezolucja, w której nie zapomniano o zniesieniu stałej armji i podatków, o ośmiogodzinnej pracy, o powszechnem prawie głosowania i profesorach, gdy nadszedł żandarm Wencliczek. Ponieważ zgromadzenie odbywało się bez zezwolenia starosty, więc p. Wencliczek kazał się zebranym rozejść. Temu wezwaniu zgromadzeni zadość nie uczynili, lecz stosownie do przepisu §. 81 ustawy karnej, w zamiarze udaremnienia czynności urzędowej Wencliczka, niebezpieczną pogróżką i rzeczywistem gwałtownem targnięciem się na jego osobę opór mu stawili. Takie to skutki wywołała miętówka pana Püffelesa.

Następstwo było takie, że prokurator przy rozprawie sądowej, która się w Krakowie przed kilku dniami toczyła, po przytoczeniu pół tuzina okoliczności, łagodzących winę Jana Kociuby. spowodował jego zasądzenie na cztery miesiące ciężkiego więzienia, jednym postem w tygodniu obostrzonego i całe prawie zgromadzenie ludowe, razem z zacnym Püffelesem, znalazło na czas dłuższy przytułek w apartamentach św. Michała.

Wobec tego pytanie, czy bohater otrzyma w przyszłości mandat do Rady państwa? Czy profesorowie języków będą dalej pędzili żywot bezkarnie? — na razie musi pozostać nierozstrzygnięte.

Ale za to prawdą dla wszystkich pozostaje jasną i niezbitą, że ścisłe związki z karczmą, miętówką i Püffelesami smutny miewają koniec.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Rzadko się przytrafi, żeby dobry hotel, posiadający wszelkie warunki komfortu, znajdował się na otwartem miejscu, wśród kwiatów i zieleni i żeby można w nim oddychać zdrowem i świeżem powietrzem. Do tych bardzo nielicznych wyjątków, zalicza się **Hotel Krakowski w Krakowie.** Położony jest bowiem przy samych Plantacjach i zarazem w bliskości głównego rynku, teatru i dworca kolejowego. Obecnie został na nowo odrestaurowany i pomimo znacznego nakładu, ceny numerów nie są podniesione. Znajduje się w nim restauracja prowadzona przez pierwszorzędnego kucharza. Remizy każdego czasu są do wynajęcia.

Na szczególną uwagę, zasługują łazienki hotelowe, urządzone zbytkownie i z zastosowaniem wszelkich przepisów hygienicznych. Kąpiele ciepłe, tusze, łaźnia parowa i baseny z zimną wodą, są do późnego wieczora otwarte dla publiczności.

HUMOR.

Żona: — Chodźmy na wystawę mód.
Mąż: — Cóż znowu, aniołeczku, czyś zapomniała, iż lekarz zabronił ci wszelkiej irytacji?

— Wiesz! co się przytrafiło doktorowi X?
— Cóż takiego?
— Żona moja z nim uciekła!
— Podobno kasjer pański czmychnął. Czy co zabrał?
— Naturalnie! Żonę mi zabrał!
— Hm, chciałem się zapytać czy co wartościowego.

— Czy pan ma szczęście w miłości?
— Nawet wielkie! Już dużo panien kochałem, a żadna mi się dotychczas na żonę nie przylepiła.

— Przeciwnik mój ma pierwszy strzał. Cóż mam czynić jeżeli nie będzie chciał do mnie strzelać?
— Podać mu rękę do zgody, bo jest człowiekiem szlachetnym.
— To wystaraj się pan, żebym ja miał pierwszy strzał. A poznasz pan człowieka szlachetnego.

— Słyszałeś, że mecenas X daje podobno znaczną sumę na budowę nowego przytułku dla ubogich?
— Nie dziw. Przecież będzie tam dosyć dawnych jego klijentów.

— Ależ figurka idealna! Niechża ją!
— Mój kochany, żebyś ty wiedział, ile ona już grubych figur zjadła?

Próbka stylu wschodnio-galicyjskiego.
— Jak bedziesz Jasiek pędził dzisia giesi na kiempe, to pamientaj nie iść przez czapki bez gore, bo dzisia wielgi goronc.

Pieczeniarzowi pan doktor Puchała
Rzekł raz, gdy wracał z objadu:
— Jak widzę, masz dziś już za dużo ciała,
Więc radzę szczerze, jedź do Marjenbadn!
Ba — odrzekł na to pieczeniarz czemprędzej —
To ciało z którym radzisz jechać w drogę,
Nabyć nabyłem, nie mając pieniędzy,
Lecz go się pozbyć za darmo nie mogę.

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 26.

Tęskniąca, niespokojna, w nadziei zachwiana,
Z celi mojej więziennej wołam ja do Pana:
Panie! jeżeli zechcesz, daj cięższe cierpienie,
Daj od ukochanych moich zapomnienie,
Daj potwarz na me imię, w me słowa niewiarę,
Daj, jak młodość bez szczęścia, bez czci lata stare
Daj, Panie, spełnić każdej boleści trucizną,
Tylko wróć mi Ojczyznę, Panie, wróć Ojczyznę!
Narcyza Żmichowska (Gabrjela).

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. Fr. Ksawery Wojnarowski, A. Wychowski, Adam Młodzianowski, Marja Lachner z Krakowa i Jadwiga Zielińska, nauczycielka z Nowego Sącza.

OSTATNIA POCZTA.

Köln. Ztg donosi, iż żądanie Stambułowa, aby mu wydano pasport na wyjazd zagranicę, zostało ponownie odrzucone. Władze graniczne otrzymały rozkaz wstrzymania Stambułowa na granicy.

Wczoraj odbyło się w Petersburgu uroczyste zgromadzenie słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności. Obecni byli archirejowie warszawski i finlandzki, kontrolor państwowy, Filipow, hr. Ignatiew, poseł serbski, dyrektor azjatyckiego departamentu w ministerstwie spraw zagranicznych, dalej Dragan Zankow i wiele innych wybitnych osobistości. — Zgromadzenie poświęcone było pamięci apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego.

Wypuszczenie Szelesa na wolność zarządził rząd francuski z powodów czysto ustawowych, albowiem według prawa francuskiego obwiniony o przestępstwo nie może pozostać w areszcie śledczym dłużej niż trzy dni, zamach zaś na pomnik jest według prawa francuskiego tylko przestępstwem.

W Madrycie zmarł onegdaj don Alexander Soler, zapisawszy większą część majątku, wynoszącego 5 miljonów, królowej-rejentce.

Deputacja miasta Czerniowiec w sprawie zakazu używania języka polskiego, w skład której wchodzą Kapri i Kochanowski (jun.) konferowała w piątek z Zaleskim, Chrzanowskim i Sokołowskim, wczoraj zaś przyjęli ją ministrowie.

Cesarz chiński wydał manifest własnoręczny, w którym usprawiedliwia zawarcie pokoju. W nim mówi on, że wodzowie okazali się nieudolni, po-

nieważ zamiast wojsk mieli hołotę. Manifest kończy się wezwaniem, aby ludność przyczyniła się do wykorzenienia nadużyć, panujących w Chinach. Armja musi być zreorganizowaną a dochody uregulowane.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 26 maja (rano). Słychać, że w przyszłym roku zyska Kraków połączenie telefoniczne z Wiedniem.

Wiedeń 26 maja (rano). Deputacja bukowińskich Polakow została bardzo życzliwie i przyjaźnie przyjęta przez ministrów Jaworskiego i Madeyskiego, mniej życzliwie jednakże u ministra Bacquehema, u którego poprzednio byli posłowie rumuńscy w celu wprost przeciwnym. P. Sokołowski zażąda jutro od Koła polskiego energiczniejszej akcji w sprawie języka polskiego na Bukowinie.

Wiedeń 26 maja (rano). W Izbie interpelowali Młodoczesi, dlaczego namiestnik Kielmanseg nie był obecnym na zgromadzeniu niemieckiego „Schulvereinu".

Wiedeń 25 maja (w południe). (Z Rady państwa). Izba panów odbędzie następne posiedzenie w przyszły wtorek. — Tegoż dnia, jak słychać, ma Izba poselska odbyć ostatnie swoje posiedzenie przed ferjami z powodu Zielonych Świątek. — Na poniedziałek wieczorem zwołano podkomitet dla reformy wyborczej na ostatnie posiedzenie celem przyjęcia sprawozdania referenta Rutowskiego.

Klub młodoczeski przeznaczył do wyborów delegacyj: Herolda, Kaftana, Pacaka i Slamę.

Wiedeń 25 maja (w połud.) *Polit. Corresp* otrzymała z Rzymu od swego korespondenta, bliskie utrzymującego stosunki z Watykanem, list, w którym tenże omawia wrażenie, jakie w Kurji rzymskiej sprawiła zmiana osób na stanowisku austrackiego kierownika polityki zagranicznej. Otóż, według tego listu, w sferach watykańskich, ze względu na przyczyny, jakie skłoniły hr. Kalnoky'ego do ustąpienia, ubolewają bardzo nad zmianą w ministerstwie spraw zewnętrznych w Wiedniu, jednakże żywią nadzieję, że „jeżeli hr. Gołuchowski pójdzie w ślady mądrej polityki swego poprzednika, stosunki Watykanu z Austro-Węgrami nadal nie zmienią się wcale".

Koszyce 25 maja (w południe). Z Karpat donoszą o nowych burzach i oberwaniu chmur. W górach i dolinach drogi i mosty poniszczone. Tor kolei Koszycko-Bogumińskiej pod Koszycami podmyty, wskutek czego ruch pociągów towarowych ustał. Pociągi osobowe kursują z opóźnieniem.

Neutra 25 maja (w południe). W komitacie Neutra po obfitych opadach śnieżnych nastąpiło oberwanie chmur. Woda zalała znaczne przestrzenie pól- rolnych, niszcząc zasiewy. Zbiór siana przepadł.

Oedenburg 25 maja (w południe). Oberwanie chmur zrządziło tu i w okolicy znaczne szkody. W niektórych miejscowościach woda wdarła się do mieszkań, tak, iż mieszkańcy musieli z życiem uciekać. W górach znaleziono kilku podróżnych, którzy wśród nocy zmarzli na śmierć.

Wrocław 25 maja (w południe). Ze względów sanitarnych wydalono w tych dniach z Kattowic znaczną liczbę galicyjskich robotników, a następnie odstawiono ich do granicy austrjackiej.

Berlin 25 maja (w południe). W Reichstagu odczytano wczoraj na ostatniem posiedzeniu manifest cesarski, poczem Reichstag zamknięto.

Ateny 25 maja (w południe). Izba zostanie w poniedziałek otwartą, nie będzie wszelako odczytaną, jak zazwyczaj się to dzieje, mowa tronowa.

Neapol 25 maja (w południe). Od wczoraj Wezuwiusz jest w niezwykłym ruchu. Wybuch lawy z krateru wulkanu jest uader znaczny.

Paryż 25 maja (w południe). Telegrafują tu z Majungi, że jenerał Duchesne udaje się do brygady Metzingera.

Berlin 25 maja. Parlament niemiecki ukończył drugie czytanie projektu prawa o podatku spirytusowym. Uchwalono, że nowy podatek, tudzież nowe premja wywozowe dla wódki wejdą w życie równocześnie d. 1 lipca 1895 r.

Belgrad 25 maja. Królowa Natalja czyni usilne starania, aby w jak najbliższym czasie gabinet radykalny mógł przyjść do steru.

Zofja 25 maja. Stambułow wyjechał za granicę.

Petersburg 25 maja. Wydany został rozkaz utworzenia nowego typu szkół rzemieślniczych i niższych szkół rzemieślniczych, przeznaczonych do nauczania nie tylko stolarstwa i ślusarstwa, ale również i innych rzemiosł: introligatorstwa, szewstwa, rymarstwa, krawiectwa i t. d.; rzeczone szkoły mają uzyskać jak najprostszą organizację, któraby pozwalała na otwieranie ich po wsiach i miasteczkach.

Londyn 25 maja. Do *Timesa* telegrafują z Teheranu: W początkach maja zaszły w Kuszanie poważne zaburzenia, podczas których zabito gubernatora i sześć osób jego otoczenia.

Londyn 25 maja. Przybyła tu z Rygi łódź rosyjska „Michał", uległa rozbiciu. Cała załoga, z wyjątkiem starszego oficera, zginęła.

Wiedeń 26-go maja. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 398·7., Laenderbank 280·60, Staatsbahn 430 12, Lombardy 100.—.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan M. Gurgul, teolog w Tarnowie. O firmie amerykańskiej, rozsyłającej dzieła Szekspira bezpłatnie, wiemy tylko tyle, ile donieśliśmy w swoim czasie. Ciekawą tę wiadomość zaczerpnęliśmy z dzienników zagranicznych, które nam także więcej nie umiały powiedzieć. Ale chociażbyśmy nawet wiedzieli, jak się nazywa ów pomysłowy wydawca, to jeszcze i w takim razie dzieł Szekspira niktby z pewnością w Europie nie dostał, gdyż przemysłowiec daje je tylko tym w Ameryce, którzy za to coś u niego mogą kupić. Gdyby do Europy wszystkim bezpłatnie posyłał, na ich przewiezienie nie wystarczyłby cały okręt, gdyż Europa lubi „durniczki".

Ciekawemu w Krakowie. O mytologji wydał Zipper dziełko p. t.: „Mitologja Greków i Rzymian", cena 1 złr. 30 cnt. Z astronomji zasługują na wymienienie: Mayera „W państwie gwiazd" 2 złr. 10 cnt., Lockyera „Astronomja" 70 cnt., Flammariona „Niebo" 1 złr. 30 cnt., tegoż „Bóg w przyrodzie" 2 złr. 35 cnt. O spirytyzmie pisał Gibier „Spirytyzm" 2 złr. 10 cnt. — W księgarni Zwolińskiego w Krakowie każde z tych dzieł może Pan otrzymać.

Korespondentowi z małego miasteczka (T) Jakkolwiek rzecz napisana dobrze, nie możemy jej jednak umieścić, ponieważ nie zawiera faktów, a tych nam potrzeba, nie zaś ogólników. Prosimy pisać nam o wszystkiem ważniejszem w tamtej okolicy, a będziemy wielce obowiązani.

X... na prowincji. Szczegóły są niezmiernie interesujące i ważne, chętnie byśmy je też ogłosili, ale chyba na to, by nie ujrzały światła dziennego, gdyż pan Prokurator zarazby nam dziennik zamknął do kozy. Po ukończeniu sprawy może łatwiej będziemy mogli ogłosić, teraz nie sposob....

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

W interesie tych co cierpią po stracie drogich osób, a w obronie spoczynku tych, co już cierpieć przestali, poważam się kilka słów, które dowodami mogę poprzeć, podać do publicznej wiadomości.

Po śmierci śp. Jana Mądrzykowskiego, znanego pyrotechnika, matka nasza zamowiła grób murowany rodzinny u p. A. Szafrańskiego, przedsiębiorcy pogrzebowego w Krakowie. Przyjąwszy zamówienie p. S. obowiązał się zwłoki J. M. złożyć tymczasowo do grobu rodziny Wieruskich, gdzie pozostać miały do ukończenia grobu naszej rodziny. P. S., muszę dodać, sprzedaje groby więcej dającemu nawet wtedy, gdy te już innym osobom przyrzeczone zostały.

Stało się to z naszym grobem na cmentarzu krak. u p. S. zamówionym i zadatkowanym, skutkiem tego też nieboszczyk musiał doczekać się chwili, kiedy go z cudzego grobu usunąć zechcą prawni jego właściciele.

I rzeczywiście w d. 4 września 1894 r. ciało J. M. odbyło wędrówkę do t. zw. katakomb — a stało się to bez pozwolenia ze strony rodziny zmarłego i bez powiadomienia jej o spełnionym już fakcie.

Zasmakowawszy raz w tak łatwej dla niego a dogodnej manipulacji, p. S. gospodaruje śmiało na cmentarzu krak., uważając nieboszczyków za coś na kształt towarów w długich skrzyniach.

Oto z katakomb biedny pyrotechnik wędruje po raz trzeci, a to do grobu rodziny Płatków i tym razem bez zezwolenia rodziny.

Niewiadomo jak długo trwałaby taka wędrówka, ale po usilnych z naszej strony naleganiach p. S. przedstawił nam nareszcie nasz grób i oddał na własność w d. 15 maja br.

W dniu 18 bm. i r. miejscowy kapelan odprowadził zwłoki Jana Mądrzykowskiego do naszego grobu w obecności p. dr. Buszka, fizyka miejskiego.

Były druh i chorąży »Sokoła krak.« przyjacielsko strzęsiony w trumnie przez p. Szafrańskiego, spoczął nakoniec po czwartej pielgrzymce.

Że zaś lekceważenie takie i żywych i umarłych wielce obraża, o tem dowiedział się p. S. (w początku maja br.) dopiero wtedy gdy mu zaproponowałem, aby się sam za to ukarał i sumę 300 złr. w. a. na cele i zakłady dobroczynne zechciał ofiarować.

Dodałem przytem, że w razie przeciwnym p. S. zostanie daleko dotkliwiej ukarany. P. S. zgodził się z początku a nawet mnie przeprosił — w kilka dni jednak namyślił się inaczej — a następnie dolewając oliwy do ognia rozpuścił pogłoskę, jakobym urządził na jego osobę zamach czy napad z wymuszeniem. Wieść ta rozszerzona z zamiarem łatwym do zrozumienia, krzywdzi przedewszystkiem dobre imię dwóch panów** którzy byli przytomni czynionej przezemnie p. S. propozycji.

Wiedział p. S. że dbam nietylko o moją ale tembardziej o zacnych osób dobrą sławę, więc chciał z tego skorzystać. Wobec takiej lekkomyślności zmuszony jestem oświadczyć p. S., że z mojej strony nic nie mam przeciw temu a nawet proszę go, żeby całą sprawę na drogę sądową skierował, z tym jednakże zastrzeżeniem, iż raczy wyjaśnić przyczyny napadu i przestanie mięszać w sprawę tę pp.** jako nieposzlakowanych i zawsze szacunku godnych obywateli a jak już nadmieniłem, będących naocznymi świadkami zajścia.

Lepiejby jednakże zrobił p. S., gdyby wszystkim powiedział, czem wynagrodzi mi cierpienie naszej matki. Dowiedziawszy się o tem coś wyprawiał ze zwłokami syna ukochanego, dostała ona powtarzających się ataków nerwowych, przy których ciężko spracowanej i ciągłemi zmartwieniami zmordowanej staruszce nie trudno zakończyć doczesną pielgrzymkę... A gdyby to nastąpiło, wtedy zapewne ofiarowałbyś na cele dobroczynne żądaną powyżej sumę, ale to nie nagrodziłoby mi poniesionej straty i ani nie osuszyłoby łez przez ciebie wylanych szan. panie przedsiębiorco pogrzebowy!

Nie zaszkodziłoby także, abyś się pan raz już pochwalił swemi przywilejami na cmentarzu krak. przed świet. magistratem...

Michał F. Mądrzykowski,
konc. pyrotechnik, Łobzowska 43, w Krakowie.

FABRYKA TUTEK „POLONIA“

wyrabia tutki jedynie z rzeczonej bibułki „Verge blanche“

która aczkolwiek bardzo droga, przewyższa jednakże pod względem hygienicznym wszelkie inne bibułki, — dalej Fabryka tutek „POLONIA“ kładzie do tutek ustnik z kartonu wyrabianego z jak najczystszych składników;

nareszcie Fabryka ta pod względem hygieny jest tak wzorowo urządzoną, dlatego też może doborowy towar za niską cenę sprzedawać i każdemu palącemu papierosy może z przekonaniem powiedzieć: Proszę palić: tylko z Fabryki „Polonia“!

FABRYKA TUTEK „POLONIA“ wyrabia tutki tak klejone jak nieklejone z bibułki „Verge blanche“, jednakże jak powyższe Poświadczenie opiewa, nie znajduje się w tychże ani celluloza, ani żadne inne szkodliwe zdrowiu składniki.

Uwaga:

CHEMICZNO-MIKROSKOPIJNE LABORATORJUM

dla badań medycznych, hygienicznych i technicznych!

Dra Maxa i Dra Adolfa Jolles'a w Wiedniu.

K. G.: Nr. 17622, Str. K.: Nr. 1099 = 119 C. Wiedeń dnia 27/4 1895 r.

Poświadczenie.

Wny Rudolf Herliczka

FABRYKA TUTEK CYGARETOWYCH „POLONIA“ w Krakowie.

Niniejszem pozwalamy sobie przesłać Panu poniżej zamieszczony rezultat dokonanej analizy, bibułki cygaretowej „VERGE BLANCHE“, z oznaczeniem jej chemicznych i hygienicznych własności.

WYNIK ANALIZY:

1 metr kwadratowy rzeczonej bibułki waży: 9·753 gr.
i zawiera substancyj spalnych . . 9·6620 gr.
substancyj nie ulegających spaleniu . 0·0908 „

Zawartość popiołu tejże bibułki cygaretowej okazała się zupełnie normalną, przeto i dym, który substancjami spalnemi w przewodzie się łączy jest również normalny, a wreszcie lotnych, zdrowiu szkodliwych substancyj organicznych jak i nieorganicznych przy analizie nie znaleziono, skutkiem czego bibułkę cygaretową „VERGE BLANCHE“ pod względem hygienicznym jako za zupełnie odpowiednią uznajemy.

Chemiczno-mikroskopijne laboratorjum Dra Maxa i Dra Adolfa Jolles'a.

Dr. Max m. p. **Dr. Adolf Jolles m. p.**

c. k. zaprzysięgli rzeczoznawcy sądu handlowego w Wiedniu.

Jedynie hygieniczna BIBUŁKA „Verge blanche“.

Cennik Tutek klejonych lub nieklejonych.

Długość tutek	Nazwa tutek	Cena za 100 szt.	Cena za 250 szt.	Cena za 1000 szt.	
		cent.	cent.	złr.	cnt.
6 cm.	*Club*	14	32	1	20
7 cm.	*Union*	14	32	1	20
8 cm.	*Consum* . . .	14	32	1	20
8 cm.	*W rulonach* ·	11	—	1	—
8 cm.	*Sanitas* . . . *z watą Hawanna*	—	35	1	30
10 cm.	*Royal*	18	—	1	60
12 cm.	*Salon*	25	—	2	20
15 cm.	*Sport*	30	—	2	75

Naśladownictwo etykiet, jak i opakowania sądownie zastrzeżone

Wszelkie zamówienia według podanych wzorów lub miary, uskutecznia się po cenach jak najniższych i w najkrótszym czasie.

Piwo butelkowe Pilzneńskie z browaru mieszczańskiego po 15 ct. Okocimskie po 10 ct. Zastaw na butelkę po 3 ct., — poleca handel **Edmunda Klimka** w Krakowie, Rynek gł., przy linji A-B.

HAMAKI dla dzieci i dorosłych. **PRZYRZĄDY** gimnastyczne. **KROKIETY** i lawn-tennis. **Balony gumowe** i piłki dla dzieci.

APARATY do **robienia wody sodowej.** KWAS WINNY i dwuwęglan **sodowy** do tychże.

PRZECIW MOLOM Naftalinę, Papier naftalinowy, Saszetki naftalinowe, Kamforę, Pieprz biały, Proszek Andelsa specjalnie na mole, Liście paczulowe, Piżmo.

REIM i FRIEDRICH

Linja A-B, KRAKÓW, Rynek 37

Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe!!

Polecają po cenach najprzystępniejszych:

ŚRODKI DO DESINFEKCJI: Kwas karbolowy w kryształach i surowy. Wapno karbolowe. — Wapno chlorowe. — Siarczan żelaza. — Antibakterion biały i czerwony.

PRZECIW MUCHOM Proszek perski, Proszek „Zacherlina“ Proszek „Andela“ Lep na muchy, Maszynki do łapania much, Papier na muchy. Trzaski na muchy.

LODOWNIE pokojowe **z pojedynczemi i podwójnemi drzwiczkami.** LODOWNICE do **robienia lodów.**

Wiaderka do gaszenia ognia. **HYDRONETY** i sikawki ogrod. **Sikaweczki do kwiatów. ROZPYLACZE** do kwiatów.

FARBY POKOSTOWE i 1642 **Farby bursztynowo-lakierowe.**

KROCHMAL KREMOWY na FIRANKI **Farby kremowe na firanki,** MYDŁO KORONNE, patentowe „Schichta“ i z murzynem.

Nakładem Fabryki Wyrobów Introligatorskich I. Gadowskiego *w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 22* wyszło z druku dzieło p. tyt. **Rozmyślania na wszystkie dni roku** 2049 do użytku kapłanów i osób świeckich, przez księdza **Hamon'a** proboszcza parafji św. Sulpicjusza w Paryżu, tłomaczenie z francuskiego, z pozwoleniem wydawców, 4 tomy, 8vo, 93½ ark. druku. Cena czterech tomów zbroszurowanych wynosi 5 złr. Oprawnych w płótno angielskie z wyciskami, grzbiet ze skóry z napisem złoc., brzegi czerwone 6 złr. 60 ct.

Fabryka podejmuje się **wszelkich robót** w zakres **introligatorstwa** wchodzących.

Meble-Antyk w dobrym stanie **zaraz do sprzedania.** *Ulica św. Tomasza Nr. 7, I-sze piętro.* 2148 1—3

Ekonom

do samoistnego prowadzenia gospodarstwa **poszukuje posady** *Jan Niesiołowski* 2155 1—3 p. Tęgoborze.

Poszukuje się 2152 osoby młodej, zaufanej, jako **kasjerki** do półdziennego zajęcia.— Bliższa wiadomość w sklepie **F. Łubańskiego**, w Krakowie ul. Grodzka Nr. 13 pomiędzy 1—3-cią popoł.

KAMIENICA

II piętrowa z ozdobną fasadą, przy ulicy Arjańskiej L. 4 w Krakowie, **jest do sprzedania** pod korzystnemi warunkami. — Wiadomość u właściciela tamże II-gie piętro. 2144 1—6



Główny skład SZKŁA i PORCELANY

w Krakowie, Rynek główny Nr. 16, — naprzeciwko kościoła św. Wojciecha

Wł. Tomaszewskiego

bogato zaopatrzony, poleca Szanownej Publiczności wszelkie wyroby tak z porcelany, fajansu, majoliki, szteingutu, jak i ze szkła, **od najpojedynczszych do najwytworniejszych** po cenach umiarkowanych i stałych.

SERWISY STOŁOWE, DO HERBATY, DO KAWY, GARNITURY DO MYCIA.

Firma zaopatrzona w rozliczne towary, poleca zwłaszcza 1646 17—50 **SAMOWARY Tulskie i HERBATĘ Rosyjską** z ostatniego zbioru.

Cukiernia WARSZAWSKA

pod firmą

ADAM ROSZKOWSKI

istniejąca od lat dwunastu **przeszła z dniem 1-go Maja br. na własność firmy**

A. ROSZKOWSKI i Ska.

Staraniem naszem nadal będzie zaskarbić sobie względy Szanownej P. T. Publiczności, urządzeniem na porę letnią 2130 3—10

WERANDY

wygodnej i rzęsiście oświetlonej wieczorem, podaniem **ciast** pierwszej jakości, codziennie świeżo pieczonych, **cukrów** i **lodów** wszelkich gatunków, **mleka** kwaśnego, **napojów** musujących, oraz **napojów** wyskokowych z pierwszorzędnych piwnic i składów.

Ufni w łaskawe uznanie, jakiem dotychczas Szanowna P. T. Publiczność lokal ten zaszczycała, tuszymy, że i nadal na łaskawe względy Szanownej Publiczności zasłużymy i zadaniu zaszczytnemu w zupełności odpowiemy. Polecając się Jej łaskawym względom, pozostajemy

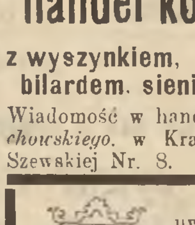
z najgłębszym szacunkiem

A. Roszkowski i Ska.

W mieście powiatowem, przy granicy rosyjskiej, jest **zaraz do nabycia** kompletnie urządzony

handel korzenny

z wyszynkiem, restauracją, bilardem, sienią zajezdną. Wiadomość w handlu *J. Wojciechowskiego*, w Krakowie przy ul. Szewskiej Nr. 8. 2149 1 10



Mam zaszczyt uwiadomić Szanowną P.T. Publiczność, iż posiadam na składzie **bratrury** czyli **szabaśniki**, — ktore są daleko trwalsze od blaszanych, tudzież iż **wykonuję piece kaflowe i kuchnie** bez zaliczek, pobierając zapłatę dopiero po ukończeniu i przekonaniu się o dobroci tychże. Z poważaniem 2150 **Jan Lastówka**, kaflarz *ulica Mikołajska Nr. 26.*

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek, Nr. 25. Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

Przy ulicy Florjańskiej Nr. 3 są do wynajęcia od frontu **trzy pokoje z kuchnią** od 1 Czerwca, 3 piętro. 2091

L. 20515 2131 3—3

C. k. Dyrekcja ruchu koleij żelaznyc[h]

W KRAKOWIE,

zamierza oddać w drodze [publicznej] licytacji budowę głównego stacy[j]nego budynku w Biadolinach. Kwota kosztorysowa wynosi okr[ą]gło 13.000 złr. wa.

Oferty odnośne, ostemplowane, zapieczętowane i [zao]patrzone napisem: »Offert betreffend Bau des A[ufnahms]-Gebäudes in Biadoliny« wnosić należy do c[k]. Dyrekcji ruchu w Krakowie najpóźniej **do godziny w południe dnia 28 maja 1895,** po poprzedni[em] złożeniu porecznego w kwocie 650 złr. wa. w ka[sie] głównej ck. Dyrekcji ruchu.

Otwarcie ofert odbędzie się w ck. Dyrekcji ruchu d[nia] 28 maja o godzinie 12½. przyczem P. P. oferenci osob[i]ście obecni być mogą.

Warunki, pod jakiemi oferty wnoszone i uwzględni[one] być mogą, dalej plany i wszelkie przepisy, obowiązuj[ące] przedsiębiorców, mogą być przeglądane od dnia 24 m[aja] począwszy w ck. Dyrekcji ruchu (oddział konserwacji) w g[o]dzinach urzędowych, gdzie również i formularze ofert w[y]dawane będą.

TAPETY

prawdziwe francuskie, po cenach od 15 ct. do 18 złr. za rulo[n] poleca **BIURO TECHNICZNE**

K. SCHAROCH i T. KOHLMANN

w Krakowie, przy ul. Radziwiłłowskiej l. 19. 2011

WILLA blisko miasta Krakowa, wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, z dużym ogrodem i kilku morgami gruntu, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** Wiadomość bliższa: Kraków, ulica Sławkowska Nr. 13, **w sklepie P. Rothego.** 2—3 2127

ROWERY z najlepszych fabryk angielski[ch] sprzedaje firma **FRANCISZEK ALB[...]** **W PODGÓRZU** pod korzystnemi warunkami [...] 2—6 **spłaty.** 213[...]